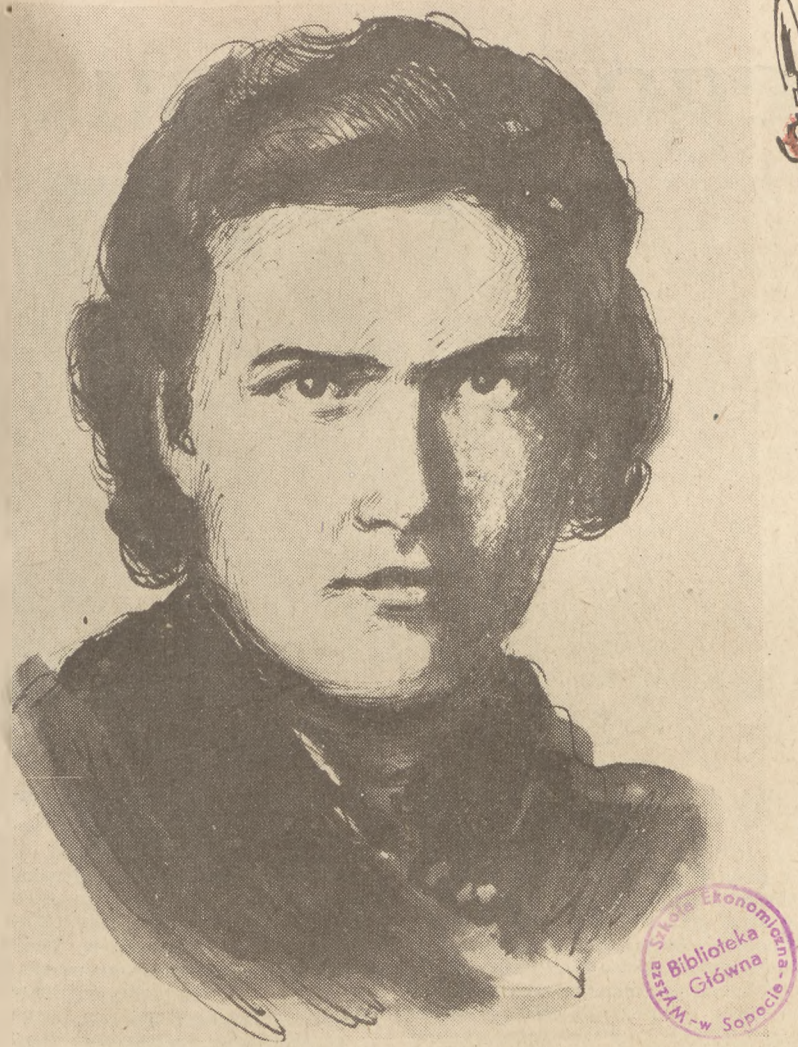




HANKA SAWICKA



JANEK KRASICKI

Nr 6 (221) 5.II. --- 1953 r. Cena 35 gr

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

O szczególnym znaczeniu pracy Studenckich Kół Naukowych

Nie poddając głębszej analizie dotychczasowego stylu pracy Studenckich Kół Naukowych, pragniemy zwrócić uwagę na szczególnie zadania i cele pracy tych Kół. Zagadnienie to jest szczególnie ważne w perspektywie projektu utworzenia na Politechnice Warszawskiej Studenckiego Towarzystwa Naukowego na wzór podobnych Towarzystw w wyższych uczelniach radzieckich.

Nie kusząc się o pełne wyczerpanie tematu, przedstawiamy w niniejszym artykule garść uwag, nawiązujących się przy rozważaniach nad celami, formami i treścią pracy Kół Naukowych.

Prof. dr J. BUKOWSKI
Rektor Politechniki Warszawskiej

k którymi wyrastają zadania, przerażające ich wiedzę zawodową, wyniesioną ze Szkoły. Starając się znaleźć pomoc w literaturze, stają często zdezorientowani wobec ogromnego materiału, traktującego o danym przedmiocie. Czas, potrzebny na jego przestudiowanie, jest z reguły niewspółmierny z terminem technicznego rozwiązania problemu. W tych warunkach, nie umiający korzystać z literatury fachowej „specjalista” albo rezygnuje z pomocy, jaką może w niej znaleźć, albo — co na to samo wychodzi — wybiera najkrótszą z dostępnych prac, traktujących o przedmiocie, czyniąc nie zawsze właściwy wybór. Jeszcze częściej szuka rozwiązań „na oko”, konsultując sprawę z otoczeniem, które niejednokrotnie nie może wnieść istotnych elementów, potrzebnych do zglebienia problemu.

Tak więc, opanowanie umiejętności korzystania z literatury powinno być jednym z istotnych punktów programu pracy Studenckich Kół Naukowych.

Odpowiednio dobrana tematyka prac tych Kół oraz ściśle powiązanie zagadnień praktycznych z teorią, tworząca realną potrzebę poważnego podejścia do przedmiotów podstawowych, a nawet dokształcania się, częstokroć w zakresie przekraczającym ramy normalnego programu nauczania.

Takie zrozumienie roli przedmiotów podstawowych, szczególnie w naukach technicznych, jest niezmiernie ważne wobec pokutujących jeszcze błędnych poglądów o przelatanym programach przedmiotami teoretycznymi. Zrozumienie roli przedmiotów podstawowych to najpewniejsza broń w walce z ciasnym praktycyzmem, stanowiącym hamulec szerokiego postępu.

Tematyka taka powinna stale uwidaczniać fakt, że tylko dobre opanowanie przedmiotów teoretycznych, zwłaszcza takich, które niekiedy „świeżemu” studentowi wydają się być słabo powiązane z kierunkiem jego studiów, zapewnić może dobre rezultaty w twórczym rozwiązywaniu zagadnień praktycznych.

Szeroki wachlarz prac Kół Naukowych rozwinięty przed studentem perspektyw jego zawodu, zapozna go z problemami, które później wchodzić będą w zakres jego codziennej pracy. Praca w Kole Naukowym może mieć również doniosły wpływ na dalsze specjalizowanie się studiujących.

Innym aspektem pracy Kół Naukowych jest wychowywanie przez nie przyszłych kadr naukowych.

Znajdujemy się w tej chwili na takim etapie organizacji życia Szkoły, gdy najbardziej wartościowy jest w pracę nad podniesieniem sprawności studiów i kształtowaniem oblicza moralno-społecznego ogółu młodzieży studiującej. Hasło: aktywni przodownicy w nauce, coraz pełniej realizowane odgrywa doniosłą rolę w życiu Szkoły.

Nie wolno nam jednak zapominać, iż właśnie z szeregow studentów, przodujących w nauce i pracy społecznej.

(Dokończenie na str. 7-8)

Walczyć, uczyć się, pracować — jak zetuemuowcy

JAK żyć? na kim się wzorować? u kogo się wychowywać? Pytania proste, lecz jak dobitnie brzmiące dzisiaj, gdy życie stawia przed młodzieżą co dzień większe wymagania.

Stajemy wobec ogromu zadań, za których realizację przyjdzie zdać sprawę narodowi, jego przyszłemu pokoleniu. Składają się na te zadania proste, codzienne obowiązki, powszednie sprawy. Znaleźć w każdej sytuacji właściwą drogę wyjścia i słuszną postawę — oto umiejętność, którą zdobywać nam trzeba czerpiąc z wzorów przeszłości, zdobywać w pracy i nauce dnia dzisiejszego. Opanowywać te umiejętności będziemy, poznając dzieje walki i pracy ZWM-u, do czego wyzwa młodzież polską Uchwałą Zarządu Głównego ZMP z okazji 10 rocznicy powstania ZWM — sławnego poprzednika Związku Młodzieży Polskiej.

„Jesteśmy młodym pokoleniem epoki wielkiego przełomu” — mówią pierwsze słowa Deklaracji Programowej ZWM z roku 1945. Długo walczył lud polski, by jego młodzież mogła nazwać się tak dumnie. 24-letni Edward Dembowski wołał: „Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy, według zasług i zdolności będzie mógł użytkować” i słowa te w czyn wcielił na czele krakowskiej rewolty 1846 roku. A Szymon Diksztajn, 23-letni rewolucjonista wzywał robotników w 1881 r.: „Fabryki wybudowałyśmy własnymi rękami, ziemię uprawiliśmy sami; wszystko to z naszych rąk powstało, więc do nas teraz należy powinno. Dłujez naszą pracę innych wzbogacać nie chcemy!” Wzięni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej Proletariatcy pisałi: „Niech pozna wróg, że lud robot-

niczy raz obudzony nie ustanie w walce, aż zwycięży. Zwycięstwo to niedalekie!”

Walczyli i ginęli najlepsi synowie narodu dławionego jarzmem zaborów i kapitalistycznie obszarzającego wyzysku. Dzień nastania epoki walecznej, bliższy był o ich walkę i o ich bohaterstwo. Bliższy był o lata zmagania KZMP-owców. W ręce KZMP — kierowanego przez Komunistyczną Partię Polski — przeszedł sztandar walki wyzwolenia, który dźwierzili niegdyś Sułkowski i mickiewiczowski Filomaci, podchorążowie listopadowej insurekcji i Dembowski, Jarosław Dąbrowski i młodsi SDKPiU — całe pokolenie młodzieży, czule, żywo i czynnie reagujące na krzywdę, nie wolę i ucisk.

Okupacja hitlerowska. Naród zdradzony przez sanacyjną klikę i rzucony na pastwę faszystowskich zbrodni, Oświęcimia i ulicznych egzekucji. Zdradziecka bierność „londyńskich” bankrutów. Bohaterstwo ludowego ruchu oporu. Jego organizatorem i kierownikiem — PPR Najgłębsza konspiracja, „lewe” dokumenty, akcje bojowe, ćwiczenia, szkolenie ideowo polityczne — walka. Nie pierwsza to dla ZWM-owców. Ich trzon, to przecież kadra „starych” bojowników — konspiratorów, zahartowanych w warunkach sanacyjnej dyktatury. Hanka Sawicka, Janek Krasicki, Franek Zubrzycki — wychowankowie KZMP i studenckiej Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Historię swej walki o nową, ludową Polskę zaczęli pisać w walce z sanacyjnym reżimem Polski przedwzrzesniowej. Obok nich stanęli młodzi.

Szesnaście wszystkich lat miał Janek Laskowski-Michał, gdy wstąpił do ZWM-u. Wyrósł w domu oj-

ci. Powołany do życia przez Polską Partię Robotniczą Związek Walki Młodych stał się jej pierwszym pomocnikiem i bojową rezerwą. Idee głoszone przez Partię były dla ZWM-owców natchnieniem w walce, a zaszczyt przyjęcia w szeregi Partii — najwyższą nagrodą za ofiarny trud bojowy.

W latach niewoli hitlerowskiej na wezwanie Polskiej Partii Robotniczej młodzież stanęła w pierwszych szeregach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Piękna i chlubna jest karta, którą w dziejach walki z okupantem zapisali młodzi bohaterzy batalionu Czwartaków, żołnierze oddziałów bojowych ZWM, partyzanci Gwardii i Armii Ludowej. Nie szczędząc krwi i życia młodzi bojownicy niszczyli żywą się wroga na zapleczu, wysadzali w powietrze transport i hitlerowskie składy wojskowe. Mścili ZWM-owcy śmierć tysięcy więźniów Pawiaka, Oświęcimia i Majdanka, brali odwet za spalone wsie, za zrubienie w miastach, za łązy matek i męczeństwo mordowanych dzieci.

ZWM-owcy kochali życie. Chcieli je uczynić szczęśliwym, pięknym i dlatego umieli ginąć z podniesionym czołem. Szli za przykładem dzielnych Komsomolców, wstawionych odwaga i poświęceniem w boju z hordami faszystowskimi.

Wielu z nich poległo w nierównych zmaganiach z wrogiem. Poległa w walce Hanka Sawicka i Janek Krasicki, ukochani przez młod-

zież przywódcy Związku Walki Młodych.

Zginął w boju Franek Zubrzycki, Zofia Jaroszewicz, Mirosław Krajewski, Bohdan Skowroński. Z pieśnią komunistów na ustach poległ w zamachu na kino „Apollo” — Kazik Dębiak.

Śmiercionośne kule żandarmów dosięgły Antka Szulca i Ryśka Lenkiewicza, gdy niesli młodym robotnikom płomienne wezwanie do walki.

Wbrew zaprzącom i sprzedawczykom, zdradcom narodu z obozu londyńskiego, bojowy przykład ZWM-owców zagrzewał i porywał do walki coraz szersze rzesze młodzieży. W ogniu tej walki wyrastali i hartowali się przyszli budowniczowie ludowej Ojczyzny.

Cel tej krwawej i zaciętej walki wskazywała młodzieży Polska Partia Robotnicza. Młodzi patrioci szli w bój o Polskę uwolnioną od obcych i rodzimych wyzyskiwaczy, o Polskę ludu pracującego. Już w marzeniach swoich widzieli kraj tętniący pracą wolnych ludzi, dymiące kominami fabryk, traktory na polach, jasne szkoły, gwarne stadiony i ciche biblioteki. I już wówczas, w najtrudniejszych latach, gdy śmierć zaglądała w oczy, uczyli się z nieśmiertelnych dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, by poznać prawdę o życiu i świecie, by stać się godną zmianą starej gwardii rewolucjonistów.

(Dokończenie na str. 3-e)

ca KPP-owca, którego zabierają 7-letniemu Jankowi sanacyjni policjanci. „Laskowski — wrzeszcza — przedzie tam!” — A mały „brzdęk” — Janek woła: „Tatusiu, nie się nie martw, niedługo wrócisz, przecież mówię, że idą nowe czasy!” Szły nowe czasy w rytm gorących serek Laskowskich zetuemuowców.

19-letni Antek Szulc pisze w 1942 roku: „...trzeba uczyć się, czytać, wyrastać na człowieka...” Antek pragnie w wolnej Polsce budować okręty. Studiując tę dziedzinę. A przy tym wiele czyta. Naprzód Balzac, Diderot, Beaumarchais, Prus, później Szolochow, Gorki. Równocześnie — prasa peperowska i klasycy marksizmu leninizmu. Antek kończy w ZWM-ie kursy wojskowe, zostaje instruktorem. Praca bojowa nie odrywa go od książek, dalej się uczy, dokształca. Gdy zginął, miał 21 lat. Nie doczekał chwili, gdy Politechnika Gdańska zaczęła zajęcia na wydziale budowy okrętów...

Polska Ludowa była już blisko. Do wystrzałów ludowej partyzantki dołączył się huk dział nacierającej Armii Radzieckiej i wraz z nią I Armia WP. A w Wojsku tym młodzi zetuemuowskiego pokolenia: Lucyna Herz, Kalinowski, Krzywoń. Zwycięstwo było tuż.

Zaczęła się epoka wielkiego przełomu. Bolesław Bierut, wówczas Prezydent Krajowej Rady Narodowej, mówił do młodzieży: „Młodzi przyjaciele! Kiedy Ojczyzna była w potrzebie i wzywała Was do walki zbrojnej z wrogiem, nie zawiedliście. Właśnie Wy jesteście przyszłością Polski — a w dobrą przyszłość trzeba wierzyć. Dziś Ojczyzna wzywa Was do pracy, do odbudowy Wierzę, że pracy tej oddacie cały entuzjazm, z jakim walczyliście o wolność...”

Z walki ludu pracującego powstała nowa, demokratyczna Polska. Nie w snach była taka Polska londyńskim „Polakom”, kapitalistom i obszarzarnikom. W grzyby rozsypały się ich nadzieje na odzyskanie władzy nad ludem. Po latach kryły się ich bandy hitlerowsko-NSZ-owskie. Padają strzały zą węgla, w plecy, tchórzowskie strzały w lud, który sprawuje władzę.

Długa jest lista poległych bojowników. Obok wielu nazwisk na tej liście trzy literki: ZWM. Walczyli tam, gdzie posłała partia. Brał udział w rozdziałaniu ziemi obszarzarniczej... Wyjechał z agitacją na wieś... Organizował akcję osiedleńczą na Ziemiach Zachodnich... Strzegł swojej fabryki... Brał udział w likwidowaniu bandytów leśnych... Długi szereg nazwisk: Stanisław Krawiec — 18-letni robotnik, Tadeusz Jerzy Krywko — lat 20, Roman Kepka — zetuemuowiec z czasów okupacji, Władysław Wierzbicki, Franciszek Liciecki, Władysław Mroźny, Andrzej Hajduk, Antoni Płaszewski...

To po śmierci tych trzech ostatnich pisał poeta:

Wpłąd do sere —
legitymacji karlon.
Płotką złowieszczą nie wystraszą
ani kulą zła pletu.
Nasza walka trwa
nie od dziś,
nie od wczoraj
ktoż z nas tej walki się zaprzę?

W jednym kierunku
toczy się historia
naprzód.

(W Woroszyński 1948 r.).
Z perspektywy 6 latki łatwo ocenić nam szybkość obrotu kół historii. Z jej powozu lud pracujący uśmiał mikołajczyków i bańczyków — dywersantów i imperialistycznych agentów. Krzepła władza ludowa, krzepły siły rewolucji. Hartowała się młodzież. (Dokończenie na str. 7-ej)

96 rocznica śmierci Stanisława Worcella

„Własność przyszłych pokoleń musi być socjalną, nie zaś egoistyczną własnością”.

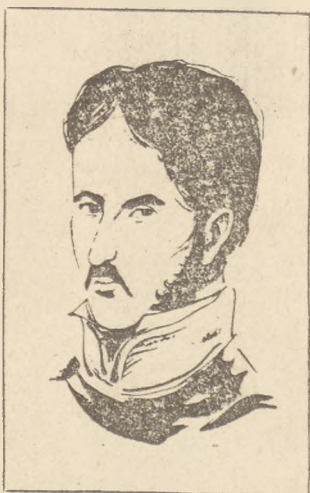
Tak pisał w jednej z rozpraw Stanisław Worcell, wybitny rewolucyjny demokrat polski. Worcell, pochodzący z arystokratycznej rodziny, posiadał wszechstronne wykształcenie. Po upadku powstania listopadowego opuszcza kraj, by znaleźć się — po czteroletnim pobycie w Paryżu i Brukseli — w Anglii. Tu pochłania go całkowicie praca rewolucyjna. Jest założycielem radykalnego stronnictwa „Lud Polski”, należy do Komitetu Centralnego Demokracji Europejskiej.

P.sze rozprawy, artykuły, układa programy działania, bierze udział w zjazdach demokratów, nawiązuje kontakt z wybitnymi wówczas rewolucjonistami, jak Hercen, Kosuth i in.

W swoich plamiennych przemówieniach przedstawia obraz przyszłej, wolnej Polski. Upaństwowiona ziemia ma być oddana chłopom w formie dożywotniej dzierżawy: „Każdy obywatel wyposażony zostanie w bydło, chatę i rolnicze narzędzia”. Powstały w ten sposób ustroj ma stanowić zaprzeczenie zachodnio - europejskich ustrojów — jak pisze Worcell — „ciemniestwa i eksploatacji”.

Worcell głosi hasło powszechnego braterstwa ludów. Hasło to zbliża go do Hercena, z którym zresztą łączyła go serdeczna przyjaźń. Wiele o tej przyjaźni pisze Hercen w „Rzeczach minionych i rozmyślnościach”.

Dnia 3 lutego 1857 r. Stanisław Worcell zmarł. Hercen zęnal go tymi słowami: „Jego życie — jest tak poetycznym wcieleniem polskiego emigranta, że można go uznać za wyższy typ człowieka. Była to natura jednolita, czysta, fanatyczna, święta, pełna tego zupełnego oddania, tej niezniszczalnej namiętności, tej wielkiej, jedynej idei, dla której nie ma już ofiar, służby, życia poza dobrem sprawy. Worcell należał do wielkiej rodziny męcników i apostołów, propagatorów i bojowników za sprawę”.



Prawda jednego procesu

KIEDY słuchałem transmisji radiowych z procesu krakowskiego, sławały mi wielokrotnie przed oczyma dwa wydarzenia, których świadkiem byłem przed laty. Wczesną wiosną 1946 r. widziałem, jak przez ulice Krakowa przejeżdżała powoli luksusowa limuzyna wioząca wracającego z Rzymu kardynała Sapiechę; część ludzi kłękła na chodnikach przed samochodem, ozdobiłym białą-żółtą barwą papieską — widomym znakiem, że w wozie tym jedzie nie opiekun i kierownik wypraw Chrystusa w swej diecezji, lecz ambasador obcego państwa. I na własne oczy ujrziałem osobistość witaną tak gorliwie: twarz kościata, starca, usta dumnie i fanatycznie zaciśnięte, spojrzenie wyniosłe, jakby martwe, nie dostrzegające ludzi ani ich objawów hołdu...

W pięć lat później, w lecie 1951 r., widziałem w Krakowie, jak prowadzony przez księży tłum wierzących zęnal na zawsze tego człowieka, który za życia tak przejęły był własnym księżym pochodzeniem i wysoką godnością kościelną, że nie raczył spoglądać na swych wierzących.

Wierzący obywatele Krakowa witając i zęgnając kardynała Sapiechę nie widzieli jeszcze ani w 1946, ani w 1951 roku, że watykański purpurat zawoził do Rzymu szpiegowskie raporty band konspiracyjnych, a przywoził z powrotem dyrektywy zagranicznych ośrodków antypolskich — że w podziemiach kurii krakow-

skiej oddane były na pastwę pleśni i szczurom nieocenione skarby kultury narodowej, które książe kardynał ukrywał przed narodem dla swych krewnych i najbliższych przyjaciół: ksiąząt, hrabiów, dziedziców, odwiecznych targowiczów i wyzyskiwaczy ludu, przez lud znienawidzonych i wygnanych — że w tychże podziemiach gromadzono do roku 1950 zapasy broni w oczekiwaniu trzeciej rzezi światowej, która w pierwszym rzędzie dotknęłaby nasz kraj i naród...

Kuria krakowska dobrze umiała urabiać wokół osoby swego kierownika atmosferę kultu i nieomal świętości. Przedstawiciele kurii sączyli tak gorliwie: twarz kościata, starca, usta dumnie i fanatycznie zaciśnięte, spojrzenie wyniosłe, jakby martwe, nie dostrzegające ludzi ani ich objawów hołdu... Trzeba było dopiero zerwania w procesie krakowskim szczernej zasłony okrywającej działalność kurii, aby na światło dzienne wyszła cała prawda, skrywana skwapliwie w podziemiach budynków kurialnych i w mrocznych podziemiach naszego kraju. Wstrząsającą dla całego narodu proces szpiegów amerykańskich, którzy w kurii krakowskiej znaleźli schronienie, opiekę i podjęcie do swej działalności, ukazał piramidę legend i kłamstw okrywanych łatanym płaszczem wiary, a służących celom wyraźnie politycznym i wyraźnie wręim narodowi.

Fakty ujawnione w tym procesie, głoszą niezbitkę kilka prawd, które społeczeństwo polskie uświadomiło sobie i dobrze pamięta.

Prawdą niezbita jest, że systematycznie opłacani szpiegowie amerykańscy, „kształceni” w swym nieczym rzemiośle przez nasyłane z zewnątrz instrukcje, szpiegów, którzy wrogom naszej niepodległości wydawali za dolary ważne tajemnice państwowe, gospodarcze i polityczne państwa polskiego — znaleźli nie tylko po moc, lecz wręcz bazę swej działalności



Był kapelan kardynała Sapiechy ks. Rudolf Schmidt przy zlocie i dolarach ukrywanych w kurii. Foto CAF.

z pospolitymi przestępstwami w rodzaju machinacji walutowych, spekulacji czy zwykłych kradzieży. Ks. kanclerz Mazanek, „minister skarbu”, prawa ręka i najbliższy zausznik kardynała Sapiechy, znany był w diecezji jako „król czarnogieldziarzy”. Swych brudnych czynności nie wahał się on wykonywać w lokalu kurii, który służył mu za wygodną melinę, a wśród czynności tych był takie kryminalne wyczyny jak przywłaszczanie niewielkich sum pieniężnych, przesyłanych przez emigrantów do rodzin w kraju. Obite dowody rzeczowe i liczne zeznania świadków — pracowników kurii ukazywały wszystkim plugawę i cuchnącą bagno kurii krakowskiej, gdzie podawały sobie rękę chciwości i nienawiści, zachłanność osobista, moralny upadek i polityczna wrogość do narodu.

proces krakowski: reakcja klerykała na wielkie znaczenie przywiązuje do pracy wśród młodzieży: różne KSM-y i „kolka żywego różańca” w Krakowie, wykorzystywane wbrew szczeremu intencjom wierzącej młodzieży przez agentów imperializmu, stawały się ośrodkami zatrucia sumień i znieprawiania sumień, terenem agitacji a także często i werbunku młodych wykonawców zbrodniczych poruczeń. Widzieliśmy skutki tego „wychowania” wśród oskarżonych i świadków. Byli tam członkowie KSM-y i „kolek”, którzy montowali siatki agentów, napadali na polskie fabryki i pisali amerykańskim „sympatycznym atramentem” doniesienia szpiegowskie z wręcz niesympatycznym dla siebie skutkiem, bo ta działalność przywiodła ich przed oblicze sądu Polski Ludowej.

Jeden wychowanek KSM-y za 12 tysięcy złotych wysłał 12 tajnych raportów i usiłował „agitować” dla obcego wywiadu członków Wojska Polskiego; drugi za... 2 cytryny i skarpętkę; użyczał mu pomocy... Fakt, że obaj znajdowali się wśród nas, byli studentami UJ, zmusza nas do szczególnego zastanowienia. Trzeba bacznie na wszelkie próby popchnięcia wierzących studentów w bagno zdrady, trzeba bronić młodzieży wierzącej, skłonnej ulegać wpływom reakcyjnej części kleru, przed niebezpieczeństwem deprawacji. Wróg deprze uczucia religijne, wykorzystuje słabość charakterów i głupotę polityczną, korzysta z byle potknięcia, z łatwowierności, gapiostwa i samozadufania. Trzeba demaskować wroga posunięcia, przeciwdziałać wrogim knowaniom, uświadamiać kolegów o podstępnych zamiarach i zbrodniczej działalności obcego wywiadu i jego krajowych agentów. Taką postawę dyktuje nam nasz patriotyzm i pragnienie obrony osiągniętego narodu.

Proces krakowski zakończył się. Surowy wyrok osiągnął zdrajców i ich sprzymierzeńców i zawsze dośięgnie każdego, kto podniesie rękę na Polskę. „Dla „piątej kolumny” w Polsce Ludowej miejsca nie ma i nie będzie. A ci, którzy będą próbować te kolumny tworzyć, zostaną zniszczeni z całą bezwzględnością, niezależnie od tego, kim są” — powiedział prokurator.

Alle nie skończyła się nauka procesu. Pozostanie ona w naszej świadomości, w której umocnią się prawdy ujawnione w toku rozprawy. Piętnują one wrogów ukrytych pod maską przewodników i wychowawców. Ukazują raz jeszcze zbrodniczą twarz imperializmu. Uczą czujności.

JERZY JEMIOŁKOWSKI



Kościół Sw. Krzyża na Obidowej przy którym ks. Letito i ks. Szymonek umieścili „skrzynkę przedmiotową” dla przekazywania i odbierania informacji szpiegowskich. Foto CAF.

Pakistan budzi się

„Divide et impera” było starym hasłem rzymskim — i po winno być naszym.

Lord Elphinstone,

guber. Bombaju 1859 r.

Pakistan jest krajem biednych ludzi. Ale nie jest biednym krajem. Głód w Pakistanie nie należy do rzadkich zjawisk. Umierali z głodu ludzie pracy w Pakistanie i Indiach, gdy był on jeszcze „perłą korony brytyjskiej”. Umierają i nadal w t.zw. niepodległym kraju, omotanym mackami kolonialnej zależności przez dawnych — brytyjskich i nowych, potężniejszych, amerykańskich panów. Po to, by pęczniały safesy potentatów Wall Street i City co roku nie kłęska głodu pochłania w tym kraju miliony istnień ludzkich.

Czy wiecie co oznacza słowo Pakistan? Otóż słowo to składa się z pierwszych liter nazw tych prowincji, w których muzułmanie stanowią większość ludności. Litera „P” — oznacza Pendżab, „A” — Afgan, „K” — Kaszmir, zaś „istan” — to Beludżystan i Sind. Nazwa kraju odzwierciedla jego skład i dzieje jego powstania. Jak wiadomo w roku 1947. Indie zostały podzielone na 2 części — Związek Indyjski i Pakistan. Obszar Pakistanu wynosi mniej więcej 361 tysięcy mil kwadratów. Ludność liczy około 80 milionów, z tego prawie 75 proc. stanowią muzułmanie. Terytorium Pakistanu dzieli się na dwie części: Pakistan zachodni i wschodni, oddzielone od siebie częścią terytorium Hindustanu.

Przyczyn podziału Indii na dwie części nie należy w żadnym wypadku upatrywać w różnicach religijnych ludności, jak tego starała się dowieść prasa angielska. Podział nastąpił z woli kolonizatorów angielskich, którzy zrozumieli, że rządzić Indiami przy pomocy dotychczasowych metod dłużej się nie uda. Różnice religijne, wrogość między wyznawcami braminizmu i muzułmanami, zawsze uśmierzane przez władze angielskie, stała się tylko formalnym pretekstem do podziału Indii na 2 części. W istocie przez ten podział, Anglia osiągnęła to, że powstały 2 dominia gospodarczo silnie uzależnione od siebie i po-

zostające w wielce nieprzyjaznych stosunkach. Polityka angielska konsekwentnie podsyca konflikty indopakiistańskie.

Jakie następstwa miał podział Indii dla indyjskiej i pakistańskiej gospodarki? Pakistan jest krajem rolniczym, niemal pozbawionym przemysłu, jeśli nie liczyć kilku niewielkich zakładów oczyszczania bawełny, olejarni i fabryk cementu. Podstawowe kultury rolne Pakistanu to surowiec włókienniczy: bawełna i juta. Po podziale cały przemysł pozostał w Indiach. Oddzielenie Pakistanu dotkliwie odbiło się na gospodarce obu krajów. Uprzemysłowionym Indiom brak surowca, zaś Pakistan produkuje surowiec, lecz nie ma przemysłu.

Monopole angielskie i amerykańskie wykorzystują tę sytuację, aby mieć pod swoją kontrolą gospodarkę obydwu państw, aby wywierać na nie presję. Imperialiści amerykańscy i angielscy interesują się Pakistanem nie tylko jako sferą lokaty kapitału i rynkiem zbytu, ale również jako swoim ewentualnym punktem oparcia na Wschodzie (Pakistan graniczy z Tybetem). Rząd pakistański swoją reakcyjną polityką podporządkowuje się imperialistycznym kolonizatorom. Demokrację w Pakistanu, działacze walczący o prawdziwą niepodległość narodu, występujący przeciwko kapitałowi zagranicznemu, są prześladowani. Agenci imperialistycznej spekulacji na zabobonach, fanatyzmie, ciemności ludności.

W Pakistanie na 80 milionów ludzi jest tylko 2.500 lekarzy. Opieka lekarska udostępiona jest jedynie dla ludzi zamożnych. I tak np. opłata za operację wyrostka robaczkowego wynosi do 3.000 rupii, podczas gdy wykwalifikowany robotnik zarabia 60 rupii miesięcznie. W samym Pakistanie jest tylko 10 specjalistów-stomatologów, posiadających dyplomy ukończenia studiów uniwersyteckich. Inni — to lekarze-dentyści, którzy ukończyli średnie szkoły dentystryczne.

Karaczi — stolica Pakistanu — to miasto kupców, drobnych sklepikarzy, urzędników i biuralistów. To miasto bankierów angielskich i pa-

kistańskich, żyjących w luksusowych domniach i miasto nędzarzy, bezdomnych i bezrobotnych, którzy całe dnie waleją się po ulicach w poszukiwaniu przypadkowego zarobku, lub żebrząc o jałmużnę. Karaczi, jak i inne miasta Pakistanu, można nazwać miastem mężczyzn. Kobiet na ulicy prawie się nie widzi. Kobieta w Pakistanie, spędza całe dnie w domu, zajmuje się gospodarstwem i usługuje mężowi. Czasem zjawia się tylko na ulicy, oczywiście z zasłoniętą twarzą. Nauczycielki i medyczki, które uzyskują wyższe wykształcenie, przeważnie nie wychodzą za mąż, gdyż wg miejscowych tradycji, zamażpójście „pozbawia autorytetu i powagi kobietę-pedagogę i lekarza”. Czy uwierzycie, że w stolicy Pakistanu nie ma ani jednego teatru, ani sali koncertowej, ani konserwatorium?

Pakistan jest krajem prawie nie posiadającym przemysłu. Klasa robotnicza jest bardzo nieliczna — w zakładach przemysłowych pracuje zaledwie około 30 tysięcy ludzi. A jednak szeregi bojowników o niepodległość narodową, o pokój, o demokrację rosną. Pod przewodem Komunistycznej Partii rośnie polityczna aktywność mas. I do robotnika i do chłopka pakistańskiego dochodzi prawda o tym, kto rzeczywiście walczy o interesy mas pracujących, kto zaś dąży do wojny i nieścisze, kłótnie, głód i nędzę.

W życiu politycznym Pakistanu zaczynają odgrywać coraz większą rolę nowe, postępowe organizacje, a wśród nich Związek Pakistańskiej Młodzieży Demokratycznej i Związek Studentów. Mimo okrutnego terroru rządowego, prowadzą one odważnie, wraz z innymi organizacjami postępowymi, walkę o zjednoczenie patriotycznych sił kraju, pod sztandarem pokoju, postępu i niepodległości narodowej. Terror przeciw patriotom i organizacjom młodzieżowym łączy się ściśle z głębokim kryzysem wśród rządzących kół Pakistanu, a przede wszystkim z kryzysem w łonie rządzącej partii — Ligi Muzułmańskiej. Przywódcy Ligi, którzy od przeszło 5 lat rządzą krajem, prowadzą politykę kapitulacji wobec żądań amerykańsko-angielskich imperialistów. Straszliwa nędza, bezprawie i ucisk wywołują niezadowolnienie z rządu i Ligi Muzułmańskiej.

Ostatnie demonstracje studenckie, na które władze odpowiadały krwawymi represjami, stały się sygnałem do fali protestów i strajków, które przelewają się po całym kraju. Studenci demonstrowali w stolicy Pakistanu — Karaczi, domagając się obniżenia niezmierznie wysokich opłat i zapewnienia lepszych możliwości nauki. Policja wystąpiła brutalnie, używając gazów łzawiących i pałek gumowych. Wówczas młodzież ponownie rozpoczęła demonstracje, łącząc swe żądania w sprawie nauki z protestem przeciwko policji. Doszło do nowych starć, w wyniku których policja wielokrotnie otwierała ogień do demonstrantów. Zostało zabitych i rannych około 500 osób, aresztowano ponad 2 tysiące osób. W stolicy obowiązuje godzina policyjna, od 17-tej do rana, a ulice patrolowane są przez oddziały policji. Wyższe uczelnie zostały zamknięte aż do odwołania. Młodzież z domów akademickich została brutalnie wyrzucona na bruk. W całym Pakistanie odbywają się wieloletnie demonstracje i wiece, na których ludność manifestuje swe całkowite poparcie dla walki studentów pakistańskich.

Narastają siły, które doprowadzą do ostatecznego zwycięstwa, do wyzwolenia w Pakistanie, Indiach i wszędzie tam, gdzie teraz jeszcze panuje imperializm.

s.e.

Atlantycka WSPÓLNOTA

BILANS „AMERYKAŃSKIEJ POMOCY”

Wielki był krzyk wokół planu Marshalla. Właściciele kont bankowych rządzący Francją i ich socjalzdradziecy „sojusznicy” zachłystywali się „wspaniałomyślnością” wuja Sama, który niesie dolary dla zniszczonej wojną Francji. Tymczasem plan Marshalla Francji nie tylko nie odbudował, ale narzucił jej w ramach „wspólnoty atlantyckiej” zbrojenia, kontynuowanie wojny w Indochinach i tysiące innych kłesk polityki wojennej. O tym, jak przedstawia się tragiczny dla ludu francuskiego i gospodarki narodowej Francji bilans „pomocy” amerykańskiej i wynikających z niej przygotowań do nowej wojny, informuje następujące zestawienie:

rok	pomoc amerykańska	wydatki wojskowe z budżetu państwa
1946	—	171 mld. fr.
1947	—	231 „ „
1948	149 mld. fr.	332 „ „
1949	300 „ „	377 „ „
1950	169 „ „	463 „ „
1951	153 „ „	857 „ „
	771 mld. fr.	2.431 mld. fr.

Należy zaznaczyć że dane powyższe, cytowane wg „Inventaire de la situation financiere, mise a jour 1951” (str. 17), obejmują jedynie wydatki wojskowe figurujące OFICJALNIE w budżecie, a nie uwzględniają strat wywołanych wojną w Indochinach. Ale i tak bilans jest jaskrawy dla scharakteryzowania rabunkowego charakteru „pomocy” i w ogóle — polityki amerykańskiej.

al. es.

Ruchy lewicowe na wyższych uczelniach w Polsce przedwrześniowej posiadały swoje chlubne tradycje. Przewodziła im młodzież lewicowa zorganizowana w okresie lat 1925—1928 w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, a od 1928 r. w Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życia”. Ideologicznym trzonem „Życia” była młodzież zorganizowana w Związku Młodzieży Komunistycznej, a następnie w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej.

W miarę postępów faszystacji władzy politycznej wzrastał się również kurs w kierunku ograniczenia kredytów na oświatę, na szkolnictwo średnie i wyższe, zmniejszanie ilości stypendiów, podwyższanie opłat za naukę, co w konsekwencji miało na celu wyrugowanie z uczelni młodzieży niezaradkowej, pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Wzrastające bezrobocie, coraz ostrzejszy zarysowywany się kryzys ustroju kapitalistycznego, a wraz z tym silne obniżenie się stopnia życiowej inteligencji, w dużym stopniu wpływały na szybki proces radykalizacji wśród niezaradkowej masy młodzieży studenckiej. Atakowi na podstawowe prawo do nauki przeciwstawiła się silnie młodzież „Życiowa” pod przewodnictwem katechetów, tworząc, w oparciu o młodzież niezorganizowaną, szeroki front walki z nadmiernymi opłatami za naukę.

Wbrew próbom łamania jednolitego frontu akademickiej młodzieży lewicowej, podejmowanemu ze strony ZNMS opanowanego przez prawicę PPS, dochodzi do burzliwych wystąpień i demonstracji studentów Warszawy. Na Politechnice, Uniwersytecie, WSH, Wolnej Wszechnicy odbywają się wiece i masówki. Młodzież żąda bezpłatnej nauki, zwiększenia ilości stypendiów, zniesienia opłat w domach akademickich itp.

Na pierwszomajową demonstrację w roku 1926 wychodzi kilkadziesiąt studentów pod sztandarami Związku Młodzieży Komunistycznej, Komunistycznej Partii Polski. Jesienią 1927 r. walka o prawo do nauki dla niezaradkowych nabiera silnego rozmachu. Po wiecu w auli Politechniki, zwołanym przez „Życiowców”, rusza potężna, bojowa demonstracja 5 tysięcy studentów pod gmach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Policja nie odważyła się zaatakować demonstrujących i wybrana przez młodzież delegacja dociera do Ministra i wręcza mu odpowiedni materiał. Atak na oświatę zostaje na pewien czas odparty, rząd burżuazyjny cofa się, aby po pewnym czasie ponowić ofensywę.

W roku akademickim 1932—1933 zapowiedziano ponownie wprowadzenie wysokich opłat za naukę na wyższych uczelniach. Opłaty te z miejsca uniemożliwiłyby naukę licznej rzeszy niezaradkowych studentów.

Pod przewodnictwem OMS „Życie” rozpoczyna się nowa akcja antyopłatowa. Na uczelniach, w salach wykładowych, w kreslarniach, w laboratoriach powstają, kierowane przez lewicę, komitety antyopłatowe.

13 maja w 1932 r. na terenie Politechniki odbywa się wielki wiec. Stojąc przy prowokacyjnych chwytach endecy-przywódcy młodzieży burżuazyjnej, dążą do rozbicia akcji. Nie udaje im się to jednak. Pod kierunkiem „Ży-

Mgr inż. SERGIUSZ MINORSKI

ŻYCIOWCY

ciowców” rusza wielka demonstracja początkowo pod gmach Ministerstwa WR i OP, a po wręczeniu ministrowi memoriału, przez całe miasto. Demonstrują studenci ze wszystkich uczelni Warszawy. Rozwścieczeni policja atakuje kilkakrotnie — bije i masakruje studentów, drze u brania, znęca się nad studentkami, a jednak demonstracji rozbić nie potrafi.

W wyniku tej akcji podwyżka opłat zostaje odroczone i ma być wprowadzona sukcesywnie, począwszy od pierwszego kursu.

Mimo, że burżuazja osiągnęła pewien sukces przez utrudnienie dostępu na uczelnie elementom niezaradkowym, jednak walka trwa nadal, narasta coraz większy opór mas studenckich, potęgowany ustawicznym pogarszaniem się ogólnej sytuacji gospodarczej kraju i wzrostem bezrobocia.

W roku 1934 walka młodzieży „Życiowej” nabiera nowego rozmachu. W ścisłej akcji współdziałania i pomocy strajkującym robotnikom „Perkuna”, rosną ilościowo i wzmacniają się ideologicznie szeregi organizacji. Do „Życia” wchodzi dość liczna, bojowa grupa młodzieży lewicowej z terenu Łodzi. Dołączają się do

Z okazji X rocznicy powstania ZWM zwrócił się do jednego z bojowników Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, obecnie dyrektora naczelnego PLL „Lot” — inż. Sergiusza Minorskiego o artykule na temat walki studentów-Życiowców, pomocników Komunistycznej Partii Polski. Tradycje tej walki podjął Związek Walki Młodych, jego studencka organizacja — AZWM „Życie”.

niej duża grupa młodzieży warszawskiej. Na wydziałach powstają kółka „Życiowcy”, rozwija się masowe samokształcenie na oświatówkach i polimimach, wydawane są periodyczne pisma, ulotki, w zaciętych dyskusjach ideologicznych młodzież zdobywa sobie licznych sympatyków. Rośnie poziom ideologiczny, a wraz z nim wyrasta bojowy, zahartowany w licznych akcjach, aktyw organizacji. W roku 1934 do OMS „Życia” włącza się organizacja lewicowej młodzieży żydowskiej „Pochodnia” — co bardziej jeszcze wzmacnia organizację.

W okresie tym burżuazja polska usiłuje dać do zblżenia się z hitlerowskimi Niemcami. Do Polski przybywają wyścizki „Hitlerjugend” i innych nosicieli zarazy rasistowskiej. Postępowa młodzież akademicka dąta zdecydowany odpór tej inwazji faszystowskich wpływów. Młodzież lewicowa udaremnia między innymi zorganizowanie „ideologicznych” wykładów hitlerowca Franka, późniejszego gubernatora „Generalnej Gubernii”.

Została przez „Życie” rozbita próba faszystacji młodzieży przez zapędzenie jej do obozów t. zw. przysposobienia gospodarczego w roku 1935.

Akcja ta starannie przygotowana i przeprowadzona w oparciu o teren robotniczy przynosi poważny sukces. System indywidualnych praktyk w akcyjnych zostaje przywrócony.

Szczególnie dużą aktywność wykazała organizacja „Życie” w latach 1935—1936. W okresie tym faszysty usiłują silnie rodmuchać antysemitizm — do walki z nim występuje cała organizacja. Prócz systematycznej pracy wyjaśniania szeroko rozumianym studenckim korzeniom i celom antysemityzmu, „Życiowcy” muszą się przeciwstawiać sile faszystowskim bojownikom, urządzającym pogromy Żydów na uczelniach.

Jednocześnie OMS „Życie” nie pozwala na złamanie i zaprzęczenie akcji antyopłatowej. Na Politechnice w wyborach do Bratniaka lista „Frontu Niezaradkowych” przygotowana przez „Życie” uzyskuje duży sukces.

Ta wyteżona walka z zamachami na prawo do nauki dla niezaradkowych, zjednuje „Życiu” wielu sympatyków spośród młodzieży akademickiej.

Na uczelniach warszawskich wybucha szereg strajków antyopłatowych, zakończonych trzydniowym strajkiem na Politechnice Warszawskiej w dniach 9—11 marca 1936 roku. Strajk ten zostaje w prowokacyjny sposób złamany przez faszystów. Bojówkę faszystowskie wszelkich maści szaleją. Odpowiedzią im był udział 2 tysięcy studentów w wielkim, jednolito-frontowym pochodzie pierwszomajowym 1936 roku.

Faszysty organizują skrytobójcze napady na aktywistów, denuncjacji lewicowców działaczy młodzieżowych, oddają ich w ręce policji, urządzają masakry młodzieży żydowskiej. Wówczas w obronie lewicowych studentów stają robotnicy katechetowcy i turowcy, dając ostrą odpawę bojówkarzom i korporantom. Zostają rozgromione gniazda reakcji i kultury. Faszysty dostają odpawę od klasy robotniczej Warszawy, broniącej swoich sojuszników na terenie wyższych uczelni.

Na pomoc młodym faszystom przychodzi faszystowski rząd, chwyt-

ając się masowych aresztów, usuwając z uczelni, wysyłając do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, w celu wyniszczenia i złamania aktywu „Życia” i KZMP.

W tym ataku na młodzież lewicową defensywie usilnie pomagają tolerowani i popierani przez nią trockiści — usiłujący rozsadzić organizację od wewnątrz.

Represje są coraz silniejsze, raz po raz ubijają z organizacji najbardziej bojowi i oddani jej towarzysze.

W całym kraju wzrasta się walka z faszystowsko-policyjną dyktaturą. Masowe strajki chłopskie, masakry strajkujących robotników, pełne więzienia działaczy, politycznych, oto tło walki, toczącej się na odcinku wyższych uczelni.

Pozostały na wolności aktyw dalej trwa w walce. Idzie on w teren, na dzielnice robotnicze, montuje z elementów postępowych demokratyczne Bratniaki — „Spójnie” na Uniwersytecie i Politechnice, pracuje w sekcji Młodych Klubu Demokratycznego i in.

Historia jeszcze nie powiedziała swoich ostatnich słów o „Życiowcach” — katechetowcach z wyższych uczelni — lecz wiemy, że w ich szeregach rośli i rozwijali się tacy wspaniali bojownicy o wolność narodową i socjalną, o socjalizm i komunizm, jak bracia Jan i Zdzisław Turlejscy, Włodzimierz Gensjowski, Franciszek Zubrzycki, Janek Krasicki, Hanka Sawicka, Wanda Ziełńczyk, którzy zginęli z orężem w ręku walcząc w szeregach PPR i ZWM.

O pierwszym dowódcy i Oddziale GL — Franku Zubrzyckim



rys. Jerzy Cwiertnia

Nocami przejeżdżali przez Polskę transporty... Wiozły amunicję, wiozły śmierć. Daleka — nie do przebycia była droga z hitlerowskich Niemiec do serca Związku Radzieckiego — na przedpolu Moskwy. Setki, tysiące kilometrów musiał przebyć transport by powrócić do frontu z zapieczętym.

Ale były kilometry nie do przebycia, byli ludzie, którzy faszystowskie transporty witali dynamitem albo rozkręcanymi w pośpiechu szynami... Ubrani byli bardzo różnie, uzbrojeni w to, co udało się zdobyć, w to, czym dysponowało dowództwo...

Nie dla nich to, nie dla walczących — przeznaczone były bogate londyńskie zrzuły broni, chowanej w beczkach smalcu i zakopywanej w ziemi, lub rdzewiejącej w piwnicach. Rozkaz Londynu brzmiał niezmiennie: „Stać z bronią u nogi... nie strzelać... czekać”.

„Zorganizować i wprowadzić w bój regularne oddziały partyzanckie, objąć planem rozwijającą się w kraju partyzantkę, rozpalać wszędzie płomień walki zbrojnej — nie dawać wrogowi ani chwili wytchnienia, sparażować transport i łączność wroga” — tak brzmiały rozkazy dowództwa Gwardii Ludowej.

Ludzie oddani sprawie, ofiarni, bojowi, wprowadzali je w życie — oni, te słowa „nie dawać wrogowi ani chwili wytchnienia” wcielali w konkretne formy walki. 15 maja 1942 roku — Franciszek Zubrzycki, pierwszy dowódca i oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej imienia Stefana Czarneckiego — wyruszył wraz ze swoją grupą z Warszawy w lasy piotrkowskie.

Pierwszy dowódca i pierwszy regularny oddział. Uważali to za wielki zaszczyt. Wybrany rozkazem dowództwa — wybrany spośród szeregów Gwardii — oddział małego Franka „ruszył do walki”.

Można zobaczyć małego Franka — bo tak nazywano Zubrzyckiego — można zrozumieć, odczuć jaki on był, gdy słucha się wspomnień jego przyjaciół i towarzyszy broni — bo w tych wspomnieniach mały Franek pozostał taki jaki był: zapalony do walki, pełen energii, pulsujący życiem...

15 maja to był dzień wymarszu. 15 maja było błękitnie i słonecznie w Warszawie i chłopiec idący mostem Poniatowskiego szerokim, rozkołysanym krokiem nie zwracał niczyjej uwagi. W pewnej chwili dogonił przejeżdżający tramwaj — wskoczył. Tramwaj jechał na dworzec — tutaj Franek był umówiony z grupą Gwardistów. Za godzinę odjazd. Za dzień — walka.

Uśmiechnięty i radosny jest tego dnia mały Franek — na zmianę ścisła przyjaźń i parabelum schowane w płaszczu. Cieszy się, że to już — i swoje: „nie wolno nam tracić czasu” powtarza z jakimś szczególnym akcentem...

Jak wyglądał, jaki był „mały Franek”, który z perspektywy faktów i zdarzeń tak urosł, tak spotężniał w naszych oczach? Niski, szerokie ramiona, niebieskie oczy i stanowczy wyraz ust — twarz nieładna, a przecież ujmująca, nie tylko przez jasny serdeczny uśmiech, ale i przez wyraz energii i jakiejś wielkiej wewnętrznej siły.

Franek Zubrzycki był synem warszawskiego rzemieślnika. Wcześniej dojrzał i uformował się jego światopogląd polityczny, wcześniej rozpoczął walkę.

Bez niczyjej pomocy, własną energią i uporem przebrnął przez gimnazjum. Uczył się, a jednocześnie zarabiał na życie i opłacenie szkoły, jako biletier Opery Warszawskiej.

Po skończeniu gimnazjum, Franek wstępuje na wydział mechaniczny Politechniki Warszawskiej i zaraz po rozpoczęciu studiów staje się jednym z najaktywniejszych członków lewicowej organizacji studenckiej „Życie”.

Podczas jednej z akcji — w czasie kolportowania ulotek — zostaje wyśledzony przez ONR ówcow, który wydają go w ręce policji. Aresztowany i wtrącony do więzienia w Łomży wydosłaje się stamtąd wraz z innymi więźniami politycznymi we wrześniu 1939 roku. Chce wstąpić do wojska — chce bić się z najeźdźcą...

Schwytany przez hitlerowców i wysłany na roboty w Prusach Wschodnich — dwukrotnie próbuje ucieczki, za co dostaje się do karnego obozu w Działdowie. Za trzecim razem plan ucieczki udaje się i w roku 1941 Franek przybywa do Warszawy. Rwie się do walki, do pracy konspiracyjnej.

Wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej natychmiast po jej utworzeniu — w styczniu 1942 r. Zostaje skierowany przez Partię do Gwardii Ludowej.

Energia, duże zdolności organizatorskie, zapał i ofiarność Franka — zwracają nań uwagę dowództwa Gwardii Ludowej i gdy w końcu kwietnia 1942 roku zapada decyzja: „15 maja wyprowadzić do boju pierwszy regularny oddział partyzancki” — postanowiono: dowódcą tego oddziału będzie mały Franek.

W lasach piotrkowskich oddział przechodzi chrzest bojowy... W trzecim numerze „Gwardisty” — organie Gwardii Ludowej — z dnia 1 lipca 1942 r., ukazuje się komunikat Sztabu Głównego, w którym czytamy między innymi o akcji oddziału Franka: „W okolicach Piotrkowa miały miejsce wstąpienia kilku grup partyzanckich. Między innymi doszło do poważniejszego starcia w lesie pomiędzy wsią Polichno i Kołtem. Większy oddział żandarmerii — i gestapowców natknął się na zasadzkę partyzancką... powitano ich salwą rewolwerową i granatami. Niemcy wzięli wzięli w pole. W innych polychach partyzanci zranili kilku policjantów i agentów gestapo. W piotrkowskim, na brzegach lasów pojawiły się tabliczki z napisami: „Niemcom wstępnie wzbrowniony” albo „Niemcom wstępnie mogą, ale wyjść nie mogą”. Okoliczna ludność odnosi się z wielką sympatią do partyzantów. Do oddziałów wstępują nowi bojownicy o wolność”.

W czasie jednej z walk nad Pilicą z przeważającymi siłami żandarmerii kilku partyzantów zostaje rannych — wśród nich i dowódca — mały Franek.

Nie zwracając uwagi na ranę, Franek przeprawia się przez Pilicę i dostaje się do Warszawy po dalsze instrukcje. W Warszawie okazuje się, że rana jest zanieczyszczona — ropieje, ale Franek w żaden sposób nie chce zgodzić się na dłuższe leczenie. Powtarza uparcie swoje: „nie wolno nam tracić czasu”.

Podczas choroby mimo wysokiej gorączki studiując taktykę walk ulicznych. Z niezagojeną dobrą raną wyrusza znów do walki Gluchy na perswazje i prośby przyjaciół pamięta i myśli tylko o jednym: „Oddział czeka na dowódcę... muszę wrócić”.

Po powrocie Franek prowadzi akcje sabotażowe — niszczy transport wroga, niszczy posterunki żandarmerii... W tomaszowskim są chłopcy, którzy chcą wstąpić do Gwardii Ludowej — Franek udaje się do tomaszowskiego i nawiązuje z nimi kontakt. Wkrótce po tym hitlerowcy dowiadują się o miejscu pobytu oddziału partyzanckiego — organizują ekspedycję. Siły wroga są znaczne i walka nierówna... Franek — wspiera, spokojny, bohaterski dowódca prowadzi grupę. Bronią się mężczyźni i długo. Do ostatniego naboju... do ostatniego błysku świadomości.

Przeżył serią z żandarmerii automat gnie w tej walce pierwszy dowódca Oddziału Partyzanckiego Gwardii Ludowej — „mały Franek”.

Uchwała Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej

z okazji 10 rocznicy powstania ZWM

(Dokończenie ze str. 1-ej)

O te same cele walczyli i zginęli na polu chwały: Mieczysław Keliński, Aniela Krzyżowa, Lucyna Hertz i tysiące innych bohaterów Armii Polskiej powstałej w Związku Radzieckim, dzięki serdecznej pomocy Rządu Radzieckiego i towarzysza Stalina.

KIEDY w oparciu o historyczne zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszystym Polską Partia Robotnicza doprowadziła masę pracującą do walki o zdobycie i umocnienie władzy ludu, ZWM-owcy szli wszędzie tam, gdzie wzywała ich Partia. Wiele męstwa, hartu i odwagi wykazał ZWM-owiec w szeregach Wojska Polskiego, KBW i SROMO w zaciętych bojach z reakcją, z podziemnymi NSZ-towami i WIN-owskimi bandami, wspieranymi przez anglo-amerykańskich imperialistów. Niejedną legitymację ZWM-owską noszoną na sercu przebiła zdzierająca kula. U boku PPR-owców dzielili ZWM-owcy obszarncią ziemię między chłopów, a dworskie pałace zamieniali na szkoły i świetlice. Gołymi rękami wyciągali spód gruzów maszyny i stawiali przy nich do pracy. Wydali walkę ruinom Warszawy, stanęli do odbudowy ukołowanej przez naród Stolicy.

Usuwali ślady wojny z sal uniwersytetów i siadali nad książką. Nie lekali się trudności — wiedzieli, że wszystko co nowe powstaje w walce i trudzie. Tego ich uczyła Partia. Tego ich uczył przykład młodych budowniczych Dnieprastroju i Magnitogorska. Coraz więcej chłopów i dziewcząt, porwanych przykładem ZWM-owców, świadomych swych praw i obowiązków w budowie Ojczyzny — stawało do odbudowy zniszczonego wojną kraju. Z inicjatywą ZWM-owców w Łodzi narodził się i rozwinął młodzieżowy wyścig pracy — wkład do rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa.

Wszędzie tam, gdzie było najtrudniej, gdzie potrzebni byli ludzie odważni i wytrwali, gorąco kochający ludową Ojczyznę i nieprzejednani wobec jej wrogów — szli na boje wóbeci ZWM-owcy. pionierzy nowego życia.

Związek Walki Młodych stał się gorącym ośrodkiem i organizatorem jednoci młodzieży. W ostrej walce z wrogimi wuerenowskimi i

peeselowskimi wpływami na młodzież, zacieśniała się współpraca organizacji młodzieżowych ZWM, OM TUR, ZM Wici i ZMD. Walka ta doprowadziła do zjednoczenia ruchu młodzieżowego. Na historycznym Kongresie Wrocławskim powstał Związek Młodzieży Polskiej — przewodca młodych patriotów w walce o pokój i budowę socjalizmu w Polsce.

Związek Młodzieży Polskiej przjął bojowy, okryty sławą sztandar rewolucyjny ruchu młodzieżowego, by u boku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej walczyć o urzeczywistnienie idei socjalizmu.

SZCZĘŚCIEM i zaszczytem naszego pokolenia jest doprowadzić do końca dzieło podjęte przez ZWM-owców. Niech pamięć o nich natchnie wszystkich młodych patriotów — budowniczych Polski Ludowej zapalem i wytrwałością w walce, pracy, nauce.

Uczmy się od bohaterów rewolucyjnego ruchu młodzieżowego czynem dokumentować swą miłość do Ojczyzny, do naszego narodu. Niech rosną w ofiarnej pracy szeregi młodych pionierów — przodowników węgla, stali, betonu, włókna, szeregi racjonalizatorów i wynalazców, mistrzów oszczędności i pionierów nowoczesnej techniki. Niech młodzież naszych wsi staje w pierwszych szeregach walki o wysokie urodzaje, o naukę i technikę w gospodarce rolnej, o spójdzicelaz, socjalistyczną wieś. Niech ucząca się młodzież uparcie szturmuje twierdzą nauki, by rzetelnie opanowaną wiedzą służyć Ojczyźnie. Niech coraz nowe tysiące chłopów i dziewcząt, odważnych, wytrwałych, nielekających się przed trudnością i trudnością stają na Apel ZG ZMP. rozwijają ruch pionierski, zasilają nasze kopalnie węgla i fabryki. Niech oddają swe gorące serca młode ręce i twórcy wóbeci ZWM-owcy. pionierzy nowego życia.

Uczmy się od bohaterów rewolucyjnego ruchu młodzieżowego nie-

nawości do wroga ludzkości — imperializmu i czujności wobec jego podstępnych knoów. Niech kazują młody patriotą wysiłkiem swym wzmacnia siłę obronną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Brońmy sprawę pokoju i niepodległości Polski przed zbrodniczymi planami podpalaczy — amerykańskich imperialistów. Demaskujmy i tępnijmy ich agentów — szpiegów i dywersantów — nikczemnych zdrajców, gotowych sprzedać Polskę za dolarowe ochłapy. Bądźmy bezkompromisowi wobec kuliaka i spekulanta, żerującego na trudzie człowieka pracy. Pędźmy precz z naszego życia złodziei mienia publicznego, chuliganów i szkodników, bądźmy nieprzejednani wobec biurokraty, bumelanta i obiboka. wobec każdego zawaładłogi, który hamuje marsz do socjalizmu.

Uczmy się od bohaterów rewolucyjnego ruchu młodzieżowego szlachetnego uczucia przyjaźni i solidarności z wszystkimi, którzy na całym świecie walczą o wolność, pokój i lepszą przyszłość. Niechaj nasze serca, jak ich serca, płoną gorącą miłością do Ojczyzny Lenina i Stalina. Niechaj zacieśniają się więzy przyjaźni i braterstwa młodzieży polskiej ze sławną młodzieżą radziecką. Czerpmy z przebogatyń doświadczeń bohaterskiego leninowsko-stalinowskiego Komsołou.

Uczmy się od bohaterów rewolucyjnego ruchu młodzieżowego niezachwianej wierności Partii — przewodniczki mas pracujących i narodu, miłości i przywiązania do jej wypróbowanych przywódców. Niech każdy zetempowiec niesie do mas młodzieży piękne idee naszej Partii. Niech staje na wezwania Bieruta, na Wodza — towarzysza Bieruta, na każdym posterunku walki i pracy by organizacja nasza mogła ze służną dumą nosić miano bołowego, najdzielniejszego pomocnika Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, by najlepszy z zetempowickich szeregów stawali się godną zmianą starej gwardii rewolucjonistów.

ZARZĄD GŁÓWNY ZMP
Warszawa, styczeń 1953 r.

Zimowy spacer

W kwadratach okien szklł się zachód,
biel roziskrzona zbiega z dachów
i tnle ulicę skośną smugą.

Od białych szyb na czwartym piętrze
odpada blask co oczy męczył,
kiedyś chciała patrzeć za długo.

Pobląd ozdoby tynk na murze
i pułap nieba się nachmurzył,
choć dzień pogodny jeszcze nie zgasi.

Gubimy w śniegu krótkie kroki,
w ulicy cisza łączy się z ogniem.
— Tak! zimowy miejski pejzaż.

I nagle stajesz zadziwiona,
bo skąd w harmonii ten dysonans,
skąd w tym obrazie ostra barwa?

Ruda czerwień — rusztowań szczeble,
murarz kładzie cegłę po cegle —
i wapno w kublach nie zamarza!

Chodźmy. Już żółknie zorzy pasmo,
w szybach ostatnie błyski gasną
i śnieg pod stopą głośniejszy chrzęści.

Za chwilę spadnie mroźny wieczór.
Cóż w taki wieczór można przeczuć.
prócz tego — co się rodzi — szczęścia?

Uwaga!

W związku ze zbliżającym się Miesiącem Propagandy POPROSTU na życzenia naszych czytelników przedłużamy KONKURS LITERACKI Rady Naczelnej ZSP i Redakcji POPROSTU do dnia 1 maja bieżącego roku.

Przypominamy, że konkurs obejmuje:

- I. Najlepsze opowiadanie, reportaż, wiersz, fotografię lub rysunek na temat nauki i życia studentów w Polsce Ludowej i ich udziału w realizacji Programu Frontu Narodowego, ich jedności ze studentami różnych narodów w walce o pokój.
- II. Utwory satyryczne (karykatury, fraszki, wiersze, humoreski itp.) związane z życiem studentów.

Przypominamy warunki konkursu:

Wielkość opowiadania lub reportażu nie powinna przekraczać 15 stron maszynopisu z podwójnym odstępem i marginesem.

Najlepsze utwory będą publikowane na łamach POPROSTU.

Zwycięzcom Konkursu zostaną przyznane cenne nagrody jak: aparat fotograficzny, radioodbiornik, komplety dzieł literackich oraz szereg innych nagród.

Prace należy nadsyłać do redakcji POPROSTU (Warszawa 18, ul. Wiejska 17) z zaznaczeniem „Konkurs literacki” do dnia 1 maja br., podając imię, nazwisko, wiek, uczelnia, rodzaj studiów oraz dokładny adres.

REDAKCJA POPROSTU
i RADA NACZELNA ZSP

Pierwszy w Polsce Międzyuczelniany Klub Studencki

Wysunięty przez Komisję Okręgową Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie projekt utworzenia w „Rotundzie” Międzyuczelnianego Klubu Studenckiego na wzór istniejących w ZSRR, spotkał się z dużym uznaniem młodzieży studenckiej, władz uczelnianych i organizacyjnych. Takie centralny ośrodek kulturalny rozwiąże z jednej strony zagadnienie masowej pracy kulturalnej w środowisku krakowskim, z drugiej zaś będzie mógł zaspokoić w dużym stopniu stale rosnące u młodzieży studenckiej potrzeby zdrowej rozrywki kulturalnej.

Międzyuczelniany Klub Studencki, dziś zwany już krótko MKS, ma głównie na celu, wzorując się na doświadczeniach klubów studenckich radzieckich, wciągnąć jak najszerszych mas studenckich do wzorowej pracy kulturalnej i udostępnienie studentom po nauce zasłużonej i wartościowej rozrywki, oraz stworzenie stałego punktu spotkań.

Do pracy nad realizacją projektu przystąpiono natychmiast po jego zatwierdzeniu. W ciągu miesiąca przeprowadzono generalny remont „Rotundy” i rozpisano konkurs na projekt dekoracji. Zaczął się organizować pierwszy, początkowo mały kolektyw MKS-u złożony z 11 przedstawicieli uczelni krakowskich. Opracowano strukturę organizacyjną i wytyczne do miesięcznych planów pracy.

Międzyuczelniany Klub Studencki podlega organizacyjnie i finansowo KO ZSP, która kieruje ściśle, bezpośrednio zarządzającym kolektywem, złożonym z 3 osób. Kolektyw ten z kolei współpracuje i podlega uchwałom kolektywu klubu, w skład którego wchodzi 11 stałych przedstawicieli KU ZSP wszystkich uczelni Krakowa i który zbiera się raz w tygodniu planując program prac i imprez klubu, oraz omawia dyrektywy KO ZSP i ścisłego kolektywu.



foto: Edward Węglowski

BORYS POLEWOJ



SPOŻANIOWY

Droga Lidko. Nie pisałam do ciebie całe sto lat i pewnie zapomniałaś już zupełnie, jak wyglądał mój „bzikowaty” charakter pisma — tak o nim przecież kiedyś mówiłaś. Bije się w pierś, że nie odpowiedziałam ci na tę dawno nadesłaną pocztówkę. Nie znaczy to jednak, że zapomniałam o naszej miłej, mądrej, poważnej Lidzie. Przeciwnie, często cię wspominam. Kiedy napotykałam na jakieś trudności, naradzałam się z tobą w myślach i zdaje mi się, że odgaduję, co byś powiedziała temu „niespokojnemu duchowi”, swojej Ani i — słowo honoru — zawsze idę za tą twoją przypuszczalną radą.

Co robić. Lata spędzone w instytucie nauczyły mnie w ciężkich chwilach zwracać się do naszej kochanej studenckiej wyroczni. A ponieważ — wyznaję uczciwie — młodego inżynierowi, towarzysze Kowalowej nie brak ciężkich chwil na budowie i dyplom mój, niestety, nie jest uniwersalnym kluczem do rozwiązywania wszystkich zadań wytwórczych, więc — co tu dużo gadać — bardzo mi ciebie brak. Brak mi twego „zimnego rozumu”, twego spokoju i rozsądku.

Możliwe, że zważywszy wszystko na analitycznej wadze swojej niezbitelnej logiki, wytłumaczyłaś sobie moje milczenie naszym ozięblym pożegnaniem. Jeżeli tak, to logika cię zawiodła. Wyznam szczerze, że twoja decyzja pozostania w Moskwie była przyczyną jednego z pierwszych, prawdziwych rozczarowań w moim życiu. Przyjaciółce należy mówić wszystko otwarcie. Owego dnia wydawało mi się istotnie, że się zawiadłam na tobie. A przecież byłaś dla mnie więcej niż przyjaciółką: zastąpiłaś mi w pewnym stopniu ojca poległego pod Stalingradem. Tak, tak, właśnie ojca, którego strasznie kochałam i któremu zwierzałam się ze wszystkim, mówiłam ci o tym, czego bym nie powiedziała swojej dobrej mamie. Spośród wszystkich dziewcząt i chłopców, którzy z nami studiowali, wydawałaś mi się najwartościowsza. Nie dlatego naturalnie, że byłaś bardziej czytana i zdolniejsza od nas, ale dlatego, że przy całym swym umiłowaniu życia umiałaś zawsze — jak mi się wtedy zda-

wało — stawiać ze spokojem dobro ogółu wyżej niż własne. A przecież to czasem bardzo trudno, ach, jak trudno.

Widzieliśmy w tobie przyszłego luminarza naszej nauki — hydrotechniki. Kiedy myślałam o przyszłości, wyobrażałam sobie zawsze ciebie — ładną, mądrą, śmiałą — jako kierowniczkę jakichś prac na olbrzymią niebywałą skalę.

I nagle!... — O, to nagle — nawet teraz ciężko mi o tym wspominać. Pamiętasz, jakieśmy się cieszyli, kiedy nam powiedziano, że dyplomy z odznaczeniem uprawniania nas do wyboru miejsca przyszłej pracy. Nie zastanawiając się nawet, wybrałam naturalnie Kanał Wołgą — Don. Czyż mogło być inaczej. Przecież to pierwsza z budowli komunizmu i marzyliśmy wszyscy, żeby się tam dostać. Walery Jakowlew i Fiedia Koszkin, którzy razem z mną otrzymali skierowanie na tę budowę, z radości wycałowali nawet szatniarkę, ciciu Paszę. I wówczas, Koszkin mówił mi: „Twoja szanowna Lida zostaje w Moskwie jako pracownik naukowy w Instytucie Naukowo — Badawczym”. Informacja ta wydała mi się początkowo absurdalna, a potem straszna. Żebyś wiedziała! Tak było.

Lidko, wybac mi moją szczerość, ale wydawało mi się, że wtedy, kiedy my wszyscy cały nasz rok, starał się dostać na pierwszą linię, ty, zdezerterowałaś w zaplecze, skorzystałaś z prawa wyboru. Tak sobie pomyślałam wtedy i bardzo mnie to bolało, gdyż byłaś moją najlepszą przyjaciółką.

Wybac też bezwzględne słowa. Napisałam uczciwie i bez ogródek, co mi ślałam wtedy o Tobie, bo teraz już tak nie myślę. Nie jestem już teraz dawnym „rozentuzjazmowanym koziołkiem”, jak mnie nazywałaś. Budowała komunizm — to wielka szkoda. Jeżeli instytut uzbroił nas w wiedzę, to szkoła ta uczy, jak tej broni używać. Zahartowała mnie i nauczyła prostej, ale nie dającej się od razu opanować umiejętności, która pozwala wpiąć wszystko dobrze przemyśleć i rozważyć, a potem zdecydować i wykonać. Nie uważam się już teraz za bohaterkę, która poszła „na pierwszą linię”, a ciebie za dezerterkę „dekuja-

cą się w zaplecze”. Przeciwnie, wierzę teraz, że twój jasny, spokojny umysł podpowiadał ci wtedy trzeźwą decyzję — iść tam, gdzie najlepiej wyzyskasz swój talent eksperymentatora i przyniesiesz narodowi więcej pożytku. Rozumiem również twoją miłość do Moskwy. Pamiętaj, jak na praktyce w górach tadzyckich za nic nie chciałaś uregulować zegarka wedle czasu miejscowego i uparcie żyłaś wedle moskiewskiego. Cóż, Moskwa zasługuje na takie przywiązanie, tym bardziej, że jest to twoje gniazdo, w którym się urodziłaś i wyrosłaś. Trudno zresztą tak od razu oderwać się od blasku Moskwy i jechać, diabli wiedzą dokąd, w pusty step solniskowy, gdzie tylko gwizda susły i pełzają ws: „et-ne węże stepowe”, krótkie jak mar chęć, ale strasznie złe.

Początkowo istotnie niejedno wycierpieliśmy. Mieszkaliśmy w namiotach, pracowaliśmy w szałkach chrojących przed komarami i wojowaliśmy z obryzliwymi, drobnymi muszkami. Walery jakoś im nie przypadł do smaku. Natomiast sympatycznego Fiedię od razu ocenili jak należy, tak, że prócz siatki przeciwko komarom, inżynier Koszkin stosował jeszcze jakąś własnego pomysłu masę z gliny i nafty, którą smarował sobie twarz i szyję, dzięki czemu wyglądał jak mumia.

Ale, miła Lidko, co znaczyły te śmieszne przykrości w porównaniu z tym, co dała nam ta budowa? Dziś każde dziecko zna jej skalę i znaczenie. Czytałaś oczywiście o nowych olbrzymich maszynach radzieckich, które tu u nas pracują. Ale czyż można sobie wyobrazić to wszystko na podstawie suchego opisu. Przecież to komunizm, żywy komunizm, o którym marzyły tak długo najświatlejsze umysły ludzkie, przybywa z dnia jutrzejszego w nasz dzień dzisiejszy. Czyż można porównać cokolwiek z dumną, właśnie z dumną świadomością, że to ja, prosta dziewczyna radziecka, Anka Kowalowa, córka poległego na wojnie żołnierza, buduję te wszystkie olbrzymie, niebywale urządzenia, które zdobić będą naszą ziemię i w dwutyścinę. i w trzytyścinę, i w Bóg wie jak odległym jeszcze roku.

Naturalnie, Lidko, nie jestem taka naiwna, by sobie wyobrazić, że

wszystko to budujemy tylko my. Słyszałam, że tylko dla jednego naszego obiektu nadsyła produkcję pięćset fabryk radzieckich. Ale to nie jest przecież to samo, co widzieć na własne oczy, jak z każdym dniem rosną w pustynnym stepie wspaniałe budowle i układać na nie cegły własnymi rękoma.

Droga Lidko, a jakie tu szerokie pole dla myśli technicznej! Budowała roślinie wprost jak na drożdżach i równie szybko rosną ludzie. Przybyliśmy tu równocześnie z nowymi pompami ziemnymi, tylko, że nie z tymi o pojemności stu metrów sześciennych, o których uczyliśmy się w instytucie, ale z ogromnymi, niedawno skonstruowanymi — wydobywają pięćset metrów sześciennych gruntu na godzinę. Do jednego z tych statków potrzebny był kierownik Fiedia Koszkin ze szczytów swego dyplomu inżyniera, wyraził łaskawie życzenie „popracować” tymczasowo na tym stanowisku, póki się nie wyszkoli odpowiedniego człowieka. I od razu się zblamał w kretesem. Technika tu prześcignęła wszystko, czegośmy się jeszcze niedawno uczyli, i oto pewny siebie inżynier Fiedia musiał się udać na sąsiedni obiekt, by się poduczyć u kierownika pompy ziemnej, zdemobilizowanego czerwonoarmisty, który stał się na budowie wykwalifikowanym hydrotechnikiem.

Zresztą, wszyscy tu się ciągle uczą i ja razem ze wszystkimi. Czyż można się nie uczyć? Przecież robimy to, czego jeszcze dotychczas nie było na ziemi. W toku pracy opracowujemy sami nowe metody, odpowiadające nowemu niebywałemu sprzętowi, a to z kolei każe się nam samym uczyć i doskonalić. Wiadłam raz do kabiny dwudziestopięcioletniego wywrotki samochodowej (mamy już i takie), żeby dojechać do głównego ośrodka. Na jakimś wyboju maszynę podrzuciło. Spóza tablicy świetlnej spadły mi na kolana dwie książki: „Mechanika” i „Wytrzymałość materiałów”. Ujrawszy mój zdziwienie, szofer roześmiał się: „Cóż w tym dziwnego? Średnią szkołę ukończyłem jeszcze przed wojną, ale teraz to za mało. Widzicie, jaką maszynę mi powierzono. Więc zapisałem się na wydział korespondencyjny Instytutu Eksploatacji Samochodów”. Średnie wykształcenie to dla szofera

Polonica radzieckie

1. wydała wszystkie dzieła autora „Pana Tadeusza”

Największy poeta Rosji, Aleksander Puszkina, pisał o największym poecie Polski — Adamie Mickiewiczu:

Mówił o przyszłych czasach, gdy narody Zapomną waśni i w rodzinie wielką Połączą się. Słuchaliśmy poety Z zapartym tchem...”

Utwory Mickiewicza wśród „przyjaciół Moskali” były dobrze znane, ale długie lata trzeba było czekać, aby z ich pięknem zaznajomili się szerokie grono czytelników rosyjskich. Dopiero Władza Radziecka

wydawała wszystkie dzieła autora „Pana Tadeusza”

Państwowe Wydawnictwo Literaturne Piękne (Goslitizdat) w roku bieżącym wypuściło ostatnią część wielotomowego wydania Dzieł Mickiewicza. Czytelnicy radzieccy otrzymali, między innymi, „Konrada Wallenroda” w nowym przekładzie N. Asiejewa, „Pana Tadeusza” — w przekładzie S. Aksanowej-Mar, „Grzyńca” — w przekładzie A. Charkowskiego itd., oraz artykuły krytyczno-literackie, polityczne, wykładu literatury słowiańskiej, oraz listy. Ponadto, niezwykle cenną pozycję — listy rosyjskich przyjaciół o Mickiewiczu — Puszkina, Wiążemskiego, Sobolewskiego, Zinajdy Wołkońskiej, Aleksandra Turgieniewa i innych. Częściowo są one jak gdyby próbą oceny twórczości naszego wieszaka, oraz zawierają wiele cennych informacji o jego życiu, szczególnie z lat pobytu w Rosji. Jednocześnie są dowodem wielkiej popularności Mickiewicza wśród popularyzacji w Rosji.

Niedawno ukazał się także drugi tom „Dzieł Wybranych” Juliusza Słowackiego. Obejmuje on po raz pierwszy przełożony na język rosyjski dramat „Kordian” (przekład L. Martynowa), „Mazepę” (przekład A. Aksanowej-Mar) oraz dawniej już przełożone dzieła: „Jan Bielecki”, „Żmija”, „Ojciec zadżumionych” oraz listy.

„Maria Konopnicka odziedziczyła wszystko, co było najlepsze w twórczości Mickiewicza i Słowackiego, w wielu wypadkach była bliska natężonej muzyce obydwa wielkich romantyków. Konopnicka oddała swój talent w służbę idei, wówczas w literaturze polskiej, najbardziej postępowych” — pisał Walerian Arcimowicz, jeden z najczynnijszych polonistów radzieckich, we wstępie do nowego wydania dzieł Konopnickiej w języku rosyjskim.

W Związku Radzieckim czytelnik widzi w Konopnickiej bojowniczkę o sprawę wyzwolenia ludu. Jej utwory wydawano wielokrotnie. W roku 1950 Wydawnictwo Literaturne Piękne przystąpiło do olbrzymiej pracy — jeszcze raz przejrano dorobek tłumaczeniowy, przekłady przestarały, bądź niedbałe, odrzucono; najłepszy poeci radzieccy dokonali na nowo tłumaczeń najcenniejszych dzieł poetyckich i prozaicznych i wydane nowe, 700-stronnicowe „Dzieła Wybrane” z licznymi ilustracjami. Krawczyński w tekście.

Do popularności poetki niewątpliwie najbardziej przyczyniło się piękne, dwutomowe wydanie jej

dzieł z roku 1948 z obszernym wstępem radzieckiego historyka literatury N. Słowiatińskiego, który do badań nad twórczością Konopnickiej, wniósł wiele cennych spostrzeżeń i wniosków.

Podobnie jak Konopnickiej — dzieła Orzeszkowej cieszą się wśród milionów czytelników radzieckich ogromną popularnością. Ogółem wydano dotychczas w ZSRR 19 utworów Orzeszkowej tłumaczonych na różne języki o łącznym nakładzie 297.000 egzemplarzy.

Przykładem solidnej pracy edytorskiej jest wydanie „Lalki” Prusa w języku rosyjskim. Tłumaczenie Natalii Modzelewskiej wielokrotnie omawiano wśród Polonii Moskiewskiej, a także w Państwowym Wydawnictwie Literaturne Piękne, zanim uznano je za dobre. W rezultacie czytelnik otrzymał dzieło, w którym artysta i piękno oryginału oddane zostały jak najpełniej. Obszerny komentarz M. Żywowa, który jednocześnie napisał wstęp do radzieckiego wydania „Lalki”, piękne akwarele W. Bechtiejewa, estetyczna, płocienna oprawa — uzupełniają wartościowe wydanie jednej z najlepszych polskich powieści realizmu krytycznego. Wraz z „Lalką” i „Płacówką” wydano dotychczas w ZSRR 11 utworów Prusa w ogólnym nakładzie 297.000 egzemplarzy. „Goslitizdat” przygotowuje obecnie do druku nowy tom nowel Prusa i Konopnickiej o łącznym nakładzie 150.000 egzemplarzy.

Czytelnicy radzieccy otrzymali także nowe reedycje „Chłopów” Reymonta, „Krzyżaków” Sienkiewicza i jedynotomowy wybór jego pism, „Ludzi bezdomnych” i wybór nowel Żeromskiego itp.

Dzieła te ukazały się w przekładzie na kilkanaście języków narodów Kraju Rad.

Poza tym ukazują się oddzielnie różne opracowania krytyczne, historyczne literatury polskiej, wypisy (jak np. dzieło Grzegorza Werwesy pt. „Adam Mickiewicz w literaturze ukraińskiej”, omawiające wiezy twórczości Mickiewicza z postępową literaturą rosyjską i ukraińską). Osobny rozdział poloników radzieckich — to polska literatura współczesna. Krytyka literacka w ZSRR dokładnie śledzi rozwój naszej literatury. W czasopiśmie literackich często ukazują się artykuły na ten temat. W Nr 2 z r. 1951 „Literatura Radzieckiej” ukazał się artykuł R. Wichirewa „Obrazy wsi polskiej”, w tym samym miesięczniku Nr 8 z

1952 r. artykuł W. Arcimowicza pt. „Budowniczowie nowej Polski”. Aspiranci nauki na wielu uczelniach pracują nad desertacjami na stopień kandydata nauk, których tematem są problemy polskiej literatury i krytyki. Oto np. A. Piotrowski pisze dysertację pt. „Problem pozytywnego bohatera w literaturze polskiej”, Z. Chotomina — „Nowa wieś polska w powieściach Olchy, Gałaja i Bartelskiego”, A. Agapina studiuje twórczą drogę Broniewskiego. Na Uniwersytecie Moskiewskim przyjęte zostały ostatnio prace dyplomowe na następujące tematy: „Współczesna poezja polska w walce o pokój”, „Kształtowanie nowego człowieka w powieści Hamery „Na przykład Plewa”, „Droga twórcza Juliana Tuwima” itp.

W Związku Pisarzy Radzieckich toczyła się onegdaj kilkudniowa dyskusja nad referatem o klasycznej i współczesnej literaturze polskiej. Wygłoszone w toku obrad referaty zostaną w niedługim czasie wydane drukiem.

Na równi z ogromną pracą historyczną krytyczną ukazują się stale coraz to nowe przekłady polskiej literatury współczesnej. M. in. Państwowe Wydawnictwo Literaturne Piękne wydało niedawno „Pawie pióra” i „Kordiana i chama” Kruczkowskiego. Nakładem Wydawnictwa Literaturne Obcej ukazał się tom „Nowych nowel polskich”, tom wierszy Lucjana Szenwalda „Ramie przy ramieniu” i tom wierszy Tuwima, powieść Putramenta „Rzeczywistość”, Wilezka „Nr 16 produkuje” itd.

Wydawnictwo Literaturne w Językach Obcych wydało dla czytelników rosyjskich kilka książek w języku polskim, a m. in. wybór nowel, Kruczkowskiego „Kordiana i chama”, Pytlakowskiego „Fundamenty”. Wydano także wiele książek w 24 językach narodów ZSRR.

Wielkie są nakłady książek polskich w Związku Radzieckim. Dotychczas wydano 354 pozycji 54 pisarzy o łącznym nakładzie 7.000.000 egzemplarzy! Zawrotne sumy. Ale czy dziś każda z tych książek można kupić w księgarni? Nie. Wiele już nakładów zostało całkowicie wyczerpanych. dużo jest na wyczerpaniu — przygotowuje się więc nowe wydania o coraz większych nakładach.

Naród radziecki chętnie czyta literaturę polską; głęboko interesuje się życiem narodu polskiego. Utwory polskich pisarzy pomagają mu bliżej poznać nasze pokójowe budownictwo, nasz szybki marsz do socjalizmu.

Jewa.

RYSZARD WIŚNIEWSKI
UJ — Kraków



za mało. Widzisz, Lido, jak stoją u nas sprawy.

Droga Ty moja, mądra głowo. A jacy tu są ludzie! Zapewniam cię, gdybyś tu była nawet ze swoim „zimnym” rozumem na pewno byś się zakochała i nie w kimś osobistym, ale we wszystkich od razu. Wszyscy piszą tu o dwóch naszych koleżankach — elektrosprawawcach. Fantastyczna historia. Pracując przy spawaniu szkieletów wykonują plan w tysiącu procentach. Tobie, inżynierowi, nie trzeba chyba tłumaczyć, co to znaczy. Wyobrażałam się sobie jako bohaterki z bajki, ale pewnego razu siedzę w naszym klubie, na koncercie (na naszą budowę przyjechali artyści z Teatru Wielkiego na występy gościnne). Michajłow śpiewa arię z opery „Iwan Susanin”, szyby drżą, a obok mnie siedzą dwie dziewczyny — obie małe, szczupłe, takie ładniutkie, w lekkich jedwabnych sukienkach i zgrabnych pantofelkach. Słuchają i płaczą. Załam Susanina. Lzy jak groch toczą się po policzkach i spadają na kolana, a dziewczęta nawet o tym nie wiedzą i aż się pochylili do przodu. Za interesowały mnie bardzo. Podczas przerwy zapytałam znajomego inżyniera, kto to są te śmieszne dziewczyny. Opowiada mi tonem, w którym wyczuwa się żart: „Jak to, nie wiesz, przecież to nasze słynne elektrosprawawczki. Mówi o nich cały kraj, a wy powiadacie — śmieszne...” Masz tobie, lzy jak groch.

Och, rozgadałam się dzisiaj. Pewnie ci Ci się już w oczach, Lido, od moich literek. Ale co robić, jesteśmy wszyscy rozpieszczeni tym powszechnym zainteresowaniem naszą budowlą, więc całkiem zapominałam, że opisy te mogą w końcu znudzić poważnego pracownika naukowego w Moskwie. Przestępuję więc do sedna rzeczy.

Jak długo mieszkaliśmy tu w namiotach i drewnianych chatkach, póki grzeźliśmy w nieprzebytym błocie stepowym, chodzili w siatkach i wojowali z muszkami, nie ośmieliłabym się, Lido, zaproponować Ci, żebyś tu do nas przyjechała na pracę, ale teraz, wszystko to już stare dzieje. Już przeszło rok temu wybudowano śliczne osiedle nad brzegiem przysięgłego morza, ulice i drogi pokryto asfaltem, błota osuszono, a komary i muszki, jak zapewnia znany Ci dowcipniś Fiedia Koszkin, należą do zabytków historycznych. W jednym z przytulnych domków mam małe mieszkanie z wanną. Do dwóch wygod Moskiewskich brak tylko odbiornika telewizyjnego. Teraz wreszcie postanowiłam, że spróbuję posiąć niepokój w Twoim nieco zimnym sercu.

Przyjeżdż do nas na budowę. Do zakończenia prac nie bardzo już daleko, ale zaczął się tu teraz najciekawszy okres i Twoja wiedza, zdolności, pomysłowość, słowem — Ty cała byłabyś bardzo potrzebna. Tobie natomiast da to wszystko nieocenioną praktykę, której nie zdobędziesz w stolicy, nawet w samej Akademii Nauk. Czy to nie kusząca propozycja dla inżyniera — spojrzeć z dnia dzisiejszego na technikę komunistycznego jutra. Przyjeżdż. Zamieszkalibyśmy razem w moim ładnym, przytulnym mieszkanku i pracowałybyśmy razem. Och, jakby to było dobrze. I mogłabym się Ciebie poradzić co do pewnej ważnej i bardzo osobistej sprawy, zwłaszcza, że proszę o tę radę na papierze jakoś trudno. Słowem, przyjeżdż! Będę z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi, albo jeszcze

lepiej — samej mojej Lidki we własnej osobie i naturalnej wielkości.

Kierownik odcinka, inżynier Kowalowa, a zarazem kochająca Cię Anka”.

List odszedł. Odpowiedzi nie było.

Wśród nowości, trudności, wzruszeń i radości, jakich pełno co dzień na budowie, inżynier Anna Jefremowa Kowalowa jakoś całkiem zapomniała o tym swoim liście.

Pewnego razu, objechawszy odległy teren prac ziemnych, wróciła zmęczona do domu. Wykąpała się z przyjemnością i narzućwszy płaszcz kąpielowy wyszła na taras. Otaczały go już sznury powojów, zwanych w tych stronach „kruczonyje panyczy”. Przez dziwny azur siatki, którą tworzyły, widać było, jak wielkie i czerwone słońce stepowe staczało się powoli za piętrzące się łupkowe dachy.

Gdy zapadł zmrok, od stepu powiało chłodem. Silniej zapachniał tytoń, rosnący w ogródkach przed domami. Słychać było bardzo wyraźnie dolatujące skądś z daleka, chyba z klubu czy stacji autobusowej, gdzie wisiał głośnik, echa meczu piłkarskiego, rozgrywanego w Moskwie, ochrypiły, wzburzony głos komentatora radiowego, gwar podnieconych ludzi na trybunach, gwizdki sędzię okrzyki i okłaski.

Anna usiadła wygodnie na schodkach, rozkoszując się przyjemnym odpoczynkiem. Dokonawszy dziś inspekcji przejechała się, że cała powierzona jej flotylla pomp ziemnych jest w doskonałym stanie. Rozmawiając z nią, starszy maszynista jednej z pomp, wysoki chłopiec o szero-kich kościach policzkowych, Ujmur z pochodzenia, zgłosił ciekawy wniosek wytwórcy, który zdumiał ją swoją śmiałością i oryginalnością. Jeżeli obliczenia jego okazały się trafne, kto wie; uda się może zwiększyć wydobyć gruntu o dziesięć, a nawet dwadzieścia procent. Bardzo by to było teraz dobrze. A kiedy Anna Jefremowna wracała do domu swoim samochodzikiem, dopędził ją na motocyklu inżynier Koszkin. Ten trzpiotowaty inżynier przez całą drogę namawiał Annę Jefremownę,



rys. Jerzy Cwiertnia

żeby z nim poszła dziś wieczorem do klubu na odczyt o pracach mikrobiologa Bosziana. Przekonywał ją tak gorąco i wytrwale, że omal nie wpadł pod samochód. Anna pomyślała z wyraźną przyjemnością, że inżynier kierował się widocznie nie tylko tym, że zainteresowały go śmiałe odkrycia z zakresu mikrobiologii.

Na odczyt nie chciała pójść i teraz oto wspominając z zadowoleniem całą scenę i żalując, że nie poszła, siedzi na schodkach tarasu, słucha odgłosów dalekiego meczu i patrzy, jak w zapadającym zmroku na budowie zapalają się po kolei światła.

Na ulicy rozległy się szybkie kroki — drgnęła. Zaskrzyiała furtka. Aleją szedł nieznajomy starszy mężczyzna w czapce i kurtce Ministerstwa Łączności. Podał jej książkę

ewidencyjną, ołówek i telegram. Dziewczyna zaniepokoiła się od razu i przed złożeniem swego podpisu w książce, otworzyła depesze. Na szarym blankiecie, pachnącym jeszcze klejem i świeżą farbą, przeczytała:

„Wraz z grupą Instytutu przebywam pod nowym adresem. List doszedł z dużym opóźnieniem. Dziękuję za pamięć. Mieszkam w namiocie, śpię na pryczy, gryzą komary. Mnóstwo ciekawej pracy. Kiedy połączysz Wołgę z Donem, przyjeżdż tu na Główny Turkmeński. Pracy starczy. Dopierośmy zaczęli, ale nasza skala jest większa. Radzę zabrać ulubienica muszek, Koszkin, wraz z jego czarodziejską maścią. Bardzo się przyda. Lida”.

Wyławiamy talenty

Wśród studentów naszych wyższych uczelni mamy sporo młodych poetów i prozaików, których utwory coraz częściej wchodzą na szpalty czasopism literackich. Znacznie więcej jednak mamy studentek i studentów piszących wiersze, reportaże, opowiadania, a nawet powieści, które nie ujrzały dotychczas światła dziennego. Wśród tych tworzących w skrytości ducha, sobie a muzom, znajduje się wiele utalentowanych jednostek. Należy te jednostki wyszukiwać, poznawać ich utwory, oceniać je i krytykować — a więc pomagać w rozwoju ideowym autora, a więc pogłębieniu treści utworów, w ulepszaniu formy i stylu. W jaki sposób jednak, w zakresie

możliwości środowiska studenckiego, realizować takie zadania? Za przykład może tu nam posłużyć środowisko szczecińskie.

W końcu grudnia Redakcja Okręgowa POPROSTU w Szczecinie zorganizowała wieczorek pt.: „Oceniamy swoją własną twórczość artystyczną”. Celem tego wieczorku było właśnie wyłowienie nieznanych dotychczas talentów literackich i muzycznych w środowisku szczecińskim, krytyczna ocena ich twórczości, wskazanie na kierunki rozwoju. Na wieczorek, oprócz studentów przybyli przedstawiciele KW PZPR, ZW ZMP oraz członkowie Związku Literatów Polskich i Koła Młodych Pisarzy.

Odszukanie autorów i przekonanie ich o pożytku publicznego wystąpienia wymagało od organizatorów wiele wysiłku i poświęcenia. W rezultacie do udziału w wieczorku zgłosiło się 9 osób. W dziedzinie poezji Helena Jarska, Zygmunt Górka, Bolesław Stołowicz z WSE, Leopold Wicennik, Henryk Kuzioła i Józef Panaszko z SI. W dziedzinie prozy Edward Wituszyński z SI, muzyki — Roman Łazarek z WSE i Tajwiszewski z PAM.

Po odczytaniu i odegraniu przez autorów utworów składających się na program wieczorku, wywiązała się ożywiona dyskusja, która wskazała na istotne osiągnięcia i braki przedstawionych pozycji. Jeden z dyskutantów stwierdził, że twórczość studentów powinna szerzej, niż dotychczas, bazować na tematyce studenckiej. Młodzi literaci i poeci z Koła Młodych zwrócili natomiast uwagę na konieczność poprawienia u szeregu autorów stylu i formy, co, możliwe jest tylko w drodze usilnej pracy.

W sumie wieczorek spełnił zadanie przed nim postawione. Jak stwierdziła literatka Maria Kurecka ogólna ocena przedstawionych prac wypadła dodatnio. Wieczorek ujawnił w środowisku szczecińskim uzdolnioną jednostki, które przy odpowiedniej opiece ze strony Koła Młodych Literatów winny się stale rozwijać.

Warto aby i w innych środowiskach spróbowano zorganizować podobne wieczorki. Niewątpliwie zachęca one uzdolnionych studentów do wnoszenia nowych, świeżych wartości do naszej literatury, do bezpośredniego udziału w tworzeniu dorobku kulturalnego naszego kraju. Ambicją bowiem każdego piszącego studenta powinno być pokazywanie w swych utworach bogactwo w problemy, konflikty i sukcesy życia naszych uczelni.

Na podstawie korespondencji

Krzysztofa Gaertiga
Redaktora Okręgowego
w Szczecinie

J.H.G.

STANISŁAW KAMIŃSKI

Doświadczenia

Jak ty, studencie akademii rolnej, co przez mikroskop śledzisz kielek życia w kuleczce ziarna uspiętej, lecz zdolnej rozsadzić łuskę ciastnego ukrycia, przebieć skorupę ziemi pędem młodym i zielenią soczystą światło chłonać; jak ty — uczący się sadzić ogród i owoc nowy kształcić swoją dlonią, przenosić pyłek z kwiatu na kwiat wiosną, by zapłodnił je w imię doświadczenia, — tak i ja czuwać. Wiersze moje rosną w klimacie, który stale życie zmienia i każdą tkankę słowa zbroi w siłę owocowania, jak drzewa i kwiaty. Wiem — nie dosyć miłości włożyłem w wiersze — słów wiele plonką zostało... Lecz stale porzuci życia się uczyć, z niej złożyć strofę piękną i wytrwałą — wiersz nowy trudem otworzę jak kluczem.

POZNAN

TADEUSZ ŚLIWIAK

Karnawał nad Wisłą (Wspomnienia ze Złotu)

Kto wymalował tyle światła na granatowym płótnie nocy, zakwitły palm ognistych sady, pękły dojrzałych kul owoce.

Most się zamienił w sznur korali a drugi most się odbił w wodzie i na wiślanej kładki się wali — chodzili po nim strojne łodzie.

Śpiewem przybrzeżny płach oddychał, tańczyły pary przy muzyce — tysiące młodych przodowników, tysiące młodych przodowników.

Nad każdą głową chociaż jedna świecila kolorowa gwiazda, każdy zawlezie ją w swym sercu do swojej wsi, do swego miasta.

KRAKÓW

IANUSZ KONIUSZ

Poranek

Wyrosną domy wspaniałe na fundamentach mocnych, aby się słońce wspaniało na nich wracając ze zmiany nocnej.

Będą w domach szerokie okna w nich kwiatów tyle co na łące, aby zbudzone dzieci mogły dostać o dach wsparte słońce

KATOWICE

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

W imię uśmiechu dziecka

I.

Już wieczór — anim się spostrzegł; i noc upalna i bliska. Czas wracać, synku. Dość już. Ręce syna trzepocą w mych dłoniach jak pisklę.

Na stromym zboczu zmierzchu — popatrz: w brudzie horyzontu worały się kombajny. Pszeniczne lato piętrzy się w oczach i snopach. Piękny jest — prawda, synku — kraj nasz!

Jeszcze niewiele w swoich oczach zmieścisz i w serduszu — szkatulce z najszczęśliwszego zachwytu. Jeszcze płaczesz śmieśnicie kroki i słowa pieśni: był kapitan, dzielny chwata...

Nie większy od uśmiechu w oczach traktorzysty, lekki — że na spojrzeniu można by cię unieść, kiedyś — szybsze od głosu pociągi powiedzisz przez Wisłę torem naszej nadziei i troski — w Komunizm.

Na brzegu wieczornych o tobie zamysłem ileż światła w naszych oczach, pogody i ciepła! Linie naszych losów w dłoniach niosąc, do domu zsiłmy. Nad miastem dopalało się niebo, przemienione w gołębi trzepot.

II.

Nocą ciszę do białości rozzarza szepć twój — skrzep lęku, nadziei i troski, wydarty wybuchom płomyk twarzy, mała dziewczynko z koreańskiej wioski.

Tego szepotu w mnie nie nie zagłuszy. Do switu nie zasną. Głowa płonie jak w gorącej. Ten szepć jak drzazga we włókna wzruszeń wrócił mi: — mamusiu, daj mi rączki...

Córeczko! Więc już nigdy nie ujmiesz w swe dlonie nawet piłki; lekkiej jak oddech, nie napiszesz listu; nie poprowadzisz stalowego konia na pola wolnej już ojczyzny —

Nie przyniesiesz mamie włosną zapachu przyłaszczek, nie zetrzesz nawet kropki światła znad czoła. — Bo rączek nie ma, rączki zmiażdżył nacierający trumanowski czołg...

III.

Którzy słyszycie noca szepć ten — nieba luną pożarów zakryć nie pozwólcie, ni łzami naszych matek, naszych żon i dziewcząt nabijać portfeli dzieciobójcom.

Którzy słyszycie noca szepć ten: — mamusiu, daj mi rączki... (musicie go usłyszeć wszystkie!) przeciwko złołgom, miadzącym uśmiech dziecka — łączcie się!

WROCLAW

Wolność sztuki po amerykańsku

„Głos Ameryki”, „Wolna Europa”, „Tu mówi Londyn” i inne rozgłosne na usługach Wall Street nieustannie wychwalające pod niebiosa zalety zachodniego stylu życia, zachlystują się między innymi również rzekomą wolnością literatury i sztuki w krajach kapitalistycznych.

Jak ta „wolność” wygląda w rzeczywistości ilustruje nader dobitnie smutne doświadczenie znakomitego, postępowego malarza angielskiego Paula Hogartha. Otóż, po długim pobycie w Grecji malarz ten wrócił niedawno do Londynu, przywożąc z sobą wiele obrazów i szkiców powstałych w tym kraju.

Od czasu jego powrotu minęło już wiele miesięcy, ale jak dotąd Paul Hogarth na próżno stara się o wyjątkowo lokalną dla wystawienia swoich płócien.

Większość galerii obrazów wprost odmawia wynajęcia mu sali, inne galerie natomiast rezerwują sobie prawo wyboru tych płócien Hogartha, które mogą być u nich wystawione.

Nikt w Anglii nie kwestionuje wielkiego talentu malarskiego P. Hogartha, lecz tematyka jego ostatnich obrazów nie odpowiada obecnym wymaganiom brytyjskich kół rządzących, ilustruje ona bowiem zbyt realistycznie obecne warunki życia greckich mas pracujących pod jarzmem rządów klikki faszystowskich generałów. Są to obrazy i szkice przedstawiające tłumy wynędzniałych bezrobotnych, długie kolejki krewnych z paczkami żywnościowy-

mi, wyczekujących przed więzieniami, nędzne mieszkania robotników, oraz sceny z procesu patrioty greckiego Tony Ambatielos.

Jak widać z powyższego, według osobliwych pojęć „angielskiej wolności” malarzowi wolno malować właściwie wszystko co chce, władzom natomiast wolno uniemożliwiać mu publiczne wystawienie obrazów, których tematyka nie odpowiada ich imperialistycznej polityce i zakłamaniej propagandzie.

Nawiązując do przykrych doświadczeń P. Hogartha warto tutaj przypomnieć o ciężkiej i długiej walce, stoczonej w początku roku 1952 przez postępowe koła meksykańskiej inteligencji twórczej w obronie jednego ze swoich najlepszych współczesnych malarzy Diego Riverę, a raczej w obronie jego słynnego alegorycznego obrazu „Zmora Wojny i Marzenie o Pokoju”.

Obraz ten był przeznaczony dla Wystawy Starożytnej i Nowoczesnej Sztuki Meksykańskiej, która miała być otwarta w Paryżu w drugiej połowie roku 1952. W ostatniej chwili władze meksykańskie zażądały, aby Rivera wycofał swój obraz, ponieważ zawiera on rzekomo „ciężkie oskarżenia natury politycznej pod adresem niektórych państw” (t.j. Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji).

Sprawa ta nabrała od razu tak wielkiego rozgłosu w całym kraju, iż władze meksykańskie zdecydowały się na natychmiastowe radykalne zlikwidowanie jej w sposób „mi-

strzowski”, godny samego nieboszczyka Goebbelsa.

Pewnej nocy zakwestionowany obraz, przechowywany w Pałacu Sztuki w Mexico City, został po prostu wycięty nożem z ramy i wywieziony w nieznanym kierunku przez agentów policji politycznej.

Następnego dnia Ministerstwo Kultury i Sztuki beczelnie zaproponowało Riverze, aby sprzedał mu skradziony obraz. Malarz kategorycznie odmówił.

Skandaliczne postępowanie władz wywołało nową potężną falę oburzenia w całym kraju. Powstał specjalny Komitet dla obrony praw obywatelskich Riverę, na czele którego stanął generał Heriberto Jara, były Minister Marynarki, a obecnie znany działacz postępowy i laureat Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju.

W międzyczasie Ministerstwo Kultury i Sztuki zakomunikowało Riverze, że obraz jego nigdy nie będzie mógł być wystawiony ani w Pałacu Sztuki ani w żadnej galerii publicznej w Meksyku. Zaciekle walczył o obraz Riverę toczyła się tak długo, aż wreszcie, pod stałe wrastającym naciskiem opinii publicznej całego kraju, skradzione płótno zostało zwrócone zrozpaczonemu malarzowi. Niestety było już za późno, albowiem dziwnym „zbiegiem okoliczności” Paryska Wystawa Starożytnej i Nowoczesnej Sztuki Meksykańskiej, ciesząca się olbrzymim powodzeniem, została w międzyczasie zamknięta.

J.H.G.

SESYJNE MELDUNKI

Na łódzkiej politechnice...



Politechnika Łódzka. Kilka dni temu Barbara Osuchowska, studentka II roku wydz. elektrycznego zdawała tu egzamin z wytrzymałości materiałów. O wynik egzaminu bądźcie spokojni: Basia jest przodownicą nauki.



Przodownikiem nauki jest także St. Gwardys, student II roku wydz. chemii spożywczej, który, jak widzicie na zdjęciu, nawet na pięć minut przed egzaminem nie zapomina o pomocy słabszym kolegom. Gwardys — absolwent USP — sam miał kiedyś poważne trudności z nauką, ale nie sam je przecież pokonał — pomogli mu w tym koledzy. Dziś jest nie tylko przodownikiem nauki, ale także przodownikiem pracy społecznej, aktywistą ZMP.



Spójrzmy teraz na egzamin z bliska. ógaminator — jak nie trudno to zresztą stwierdzić, gdy patrzy się przez nasz obiektyw — ma minę raczej oczekującą, egzaminowany zaś...

Egzaminowany to Zbigniew Wiśniewski (mina w kółku) z III roku wydz. włókienniczego, znany piątkowicz. W tej chwili kol. Zbyszek jest zaabsorbowany odpowiedzią na temat turbin parowych.



Fizyka nie jest łatwa, ale gdy ćwiczenia z fizyki prowadzi tak doskonały asystent jak inż. mgr Mońka, można przedmiot dobrze opanować. Tego zdania są wszyscy studenci I roku wydz. elektr., korzystający z ćwiczeń mgr Mońki, i tego zdania jest Krzysztof Grabarczyk (na zdjęciu), który zdaje właśnie egzamin.

Przodownicy pomagają swym grupom

Na Pomorskiej Akademii Medycznej najlepszy wynik w sesji osiągnął dotychczas IV rok stomatologii. Przodownictwo utrzymuje dotąd grupa III, która na egzaminie z dermatologii otrzymała same oceny b. dobre i dobre. Podobnie 15 osobowa grupa IV na egzaminie z ortodoncji zdobyła 7 ocen b. dobrych, 7 dobrych i jedną dostateczną. Wyróżnili się kol. kol. Gawdzik, Samuil, Pilch. Dobre wyniki osiąga także III

rok wydz. lekarskiego. Na egzaminie z mikrobiologii wyróżniła się grupa IV.

Przykładem bardzo dobrego przygotowania się do egzaminu może być kol. Wł. Kuligowski, stud. III r. stomatologii, który trudny egzamin z patologii zdał z wynikiem celującym. Przygotowywał on poza tym całą swoją grupę do tego egzaminu.

J. DULEMBA
PAM — Szczecin

Zdajemy pogodni i spokojni

Sesja w całej pełni. Jesteśmy przed wejściem do sali, gdzie odbywa się egzamin z astronomii i geografii matematycznej. Nastroj wśród studentów jest pogodny — dobrze przygotowali się do egzaminu. I rok geografii zbiera plony systematycznej pracy w kolektywach, które szczególnie intensywnie pracowały przed egzaminami. gruntownie powtarzając i uzupełniając materiał. Kol. Frankiewicz przyszedł na uczelnię dopiero na początku grudnia, lecz dzięki pomocy kolektynu otrzymał także notę bardzo dobrą z astronomii.

Dobre oceny egzaminów to wynik wytężonej pracy i świadomości ce-

łów, jakie stawia przed młodzieżą uczącą się nasz naród.

Dobrze także pracuje kolektyw żeński w D. St. na Grodzkiej. Serię not bardzo dobrych, które otrzymują koleżanki z tego kolektynu, rozpoczęła Janina Woga.

W dobrym przygotowaniu sesji pomogła niedawno odbyta narada produkcyjna, która wytknęła błędy członkom sekcji i między innymi pomogła w znalezieniu wspólnego języka między profesorami, a studentami. Narada ta była punktem zwrotnym w życiu I roku geografii, po niej wzięto się do poważnej pracy nad opanowaniem materiału.

JÓZEF GŁOWACKI
PWSP — Kraków

Dwie grupy — jeden egzamin

Egzamin z anatomii na II roku wydz. lekarskiego warszawskiej AM. Przedstawiamy dwie różne grupy studenckie:

Grupa VIIIa. Na 25 studentów zgłosiło się do egzaminu tylko 18, zdało egzamin — 17 osób. Stopień niedostateczny otrzymał mąż zaufania kol. Falczewski, a organizator grup ZMP ma notę zaledwie dostateczną.

W tym samym dniu zdawała również anatomii grupa Ia, z której na 31 studentów stało się do egzaminu 29 i wszyscy zdali. 19 osób z organizatorem grupy ZMP i mężem zaufania kol. kol. Kuciewicz i Zgliczyńskim na czele otrzymało oceny dobre i b. dobre.

Wyniki egzaminów tak w pierwszym, jak i drugim wypadku, są re-

zultatem pracy organizacyjnej aktywistów grupy.

Za egzamin z ochrony służby zdrowia dla I grupy IV roku wydz. lekarskiego 5 osób otrzymało noty b. dobre, a 15 osób — dobre. W grupie tej wyróżnili się aktywiści ZMP.

Zawiodła natomiast VII grupa V roku wydz. lekarskiego. Na egzamin z chorób zakaźnych na 28 studentów grupy zgłosiło się... 17. Egzamin zdali wprawdzie wszyscy, ale głównie z notami dostatecznymi.

Koledzy z VII grupy V kursu! Czy pamiętacie, że za pół roku macie zostać lekarzami, którym ludzie pracy powierzą troskę o swoje zdrowie?

CZESŁAW PROCHOT
AM — Warszawa

Sygnały ostrzegawcze z Białegostoku

Pierwsze dni sesji winny być dla naszej organizacji sygnałem ostrzegawczym. Nie jest dobrze. Wyniki są niepokojące. Duży procent niedostatecznych. Studenci białostockiej AM uczyli się dużo przed sesją, ale przyznać trzeba, uczyli się najczęściej bardzo niesystematycznie. Rezultaty pierwszych egzaminów są niewątpliwym wynikiem tego stanu. Dużą winę ponosi tu organizacja ZMP-owska, która nie potrafiła wpłynąć na systematyczną naukę studentów. Wyniki jej złej pracy obserwujemy i w tej chwili. Organizacja nie kieruje sesją, nie trzyma

ręki na pulsie. Jeszcze organizatorzy grup orientują się na ogół w wynikach egzaminów swych kolektywów, ale jeżeli ktoś nie zgłasza się do egzaminu, instancje nasze nie zawsze znają przyczynę. Wprawdzie sam przewodniczący ZU stara się wiedzieć o wszystkim co dzieje się w trakcie egzaminów, ale Zarząd Uczelniany jako instancja nie zabezpieczył sprzysiężki kontroli przebiegu sesji.

wg. korespondencji
ST. KAPIŃSKIEJ
AM — Białystok

Systematyczne uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia gwarantują dobrych wyników sesji

W pierwszych dniach trwającej zimowej sesji egzaminacyjnej na wszystkich wydziałach zgodnie z harmonogramem rozpoczęły się pierwsze egzaminy.

Studenci I roku wydz. sztuk pięknych UMK w Toruniu do egzaminu

z podstaw markizmu-leninizmu przystąpili uroczystie, stawiając się do egzaminu zbiorowo w strojach organizacyjnych. Wyniki egzaminu potwierdziły, że manifestacja ta nie była sprawą powierzchowną, lecz ma swoje głębokie pokrycie w postawie

studentów. Wszyscy zdający otrzymali oceny dobre i bardzo dobre.

O poziomie i wynikach pierwszych egzaminów można by powiedzieć; że są najlepsze na tych grupach i wydziałach, gdzie obecność na wykładach była najlepsza, a słabe tam, gdzie obecność na wykładach pozostawiała wiele do życzenia. Do egzaminów przystąpili wszyscy za wyjątkiem wydz. prawa.

Wydział prawa, od dawna pracował bardzo niesystematycznie, tolerował łamanie dyscypliny studiów. Nieprzystąpienie dużej części studentów prawa do sesji jest wynikiem dotychczasowej złej pracy organizacyjnej na tym wydziale. 131 obowiązkanych do złożenia egzaminu z prawa cywilnego i organizacji przedsiębiorstw, nie przystąpiło 30. Wśród nich znajdują się najwięksi bumelanci, opuszczający systematycznie wykłady z Henrykiem Trojanowskim z III r. prawa na czele. Na 104 prawników, zdających egzamin z organizacji przedsiębiorstw, 27 nie zdało. W gru-

pie tej są też niestety nasi czołowi aktywiści. „Ta ilość stopni niedostatecznych — jak mówią sami prawnicy — to wynik naszego lekceważącego dotąd stosunku do tego przedmiotu, zawsze uważaliśmy go za mniej ważny. Na wykładach zwłaszcza z tego przedmiotu obecność stale była mała“.

Inaczej jest na wydziale mat.-fiz.-chem. Na III roku chemii egzamin z pedagogiki zdali wszyscy z wynikami bardzo dobrymi i dobrymi, nie ma ani jednej 3. Na fizyce do egzaminu z fizyki teoretycznej przystąpili wszyscy. Nie zdało tylko dwóch studentów, obaj ci koledzy bardzo często opuszczali wykłady.

Z analizy wyników pierwszych dni sesji można już wysnuć jeden podstawowy wniosek: systematyczne uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia jest gwarancją pomyślnego wyniku egzaminu.

J. MAKOWSKI
UMK — Toruń

Wykazali patriotyczną postawę studenta Polski Ludowej

Dzwoni telefon... Słuchawkę podniósł tow. Mykietyn, przewodniczący ZU ZMP przy PWSP w Katowicach. „...Wiemy, że zaczęła się u was sesja, że zdajecie egzaminy, Partia jednak potrzebuje waszej pomocy i liczy na waszą zetempowską postawę. W związku z trudną sytuacją na kopalni „Katowice“ przy odstawie kamienia, utrudniającego wydobycie węgla prosimy ZU o zmobilizowanie 30-osobowej grupy studentów do natychmiastowej pomocy kopalni „Katowice“.

Była godzina 12.30, a już o godzinie 14.00 nasi ZMP-owcy mieli zacząć pracę.

Po natychmiastowym porozumieniu się z Rektorem i Podstawową Organizacją PZPR, Rektor, I sekretarz partii i przewodniczący ZU ZMP wyruszyli na grupy studenckie.

Liczyliśmy na świadomą postawę polityczną studentów, na ich patriotyzm i wyrobienie organizacyjne. I nie zawiedliśmy się.

Na pierwszy ogień poszła sekcja filologii polskiej. Po krótkim apelu przewodniczącego ZU, wyjaśniającym znaczenie i potrzebę akcji pomocy kopalni, zgłaszają się ochotnicy: jako pierwszy wstaje przewodniczący Koła ZMP wydz. humanistycznego tow. Niedźwiedzi, za nim

zgłasza się ochotniczo cała grupa. To samo powtarza się na II roku sekcji chemii. Zgłaszają się wszyscy, zetempowcy i nieorganizowani, wszyscy mężczyźni.

W niespełna godzinę 35-osobowa grupa zetempowska udaje się do kopalni „Katowice“ świadoma swego zadania.

Oczekiwaliśmy wyników z kopalni. Wiedzieliśmy jedno, że nasi zetempowcy nie zawiodą.

Nazajutrz zadzwonił znowu telefon w ZU ZMP. Komitet Dzielnicowy PZPR Katowice-Wschód podał wyniki pracy naszych studentów. W ciągu kilku godzin, ofiarnej i godnej wyróżnienia pracy, studenci wydłubali 3 pociągi kamienia, usuwając zator. W pracy wyróżnili się tow. tow.: Niedźwiedzi, Smółka, Torbus i Sulc z II r., Kowalik z I r. filologii polskiej, Dobrowolski M. z II r. chemii. Wszyscy pracujący przy węglu studenci stanęli w terminach do swych egzaminów i zdają je z pomyślnymi wynikami.

Komitet Dzielnicowy i Kopalnia „Katowice“ wyraża uznanie dla ich pracy, a my jesteśmy dumni z postawy naszych ZMP-owców.

MARIAN KRAJEWSKI
PWSP — Katowice

Renia zdała egzamin

Spotkałem Renię właśnie gdy wychodziła z egzaminu. Była jak zwykle blada, jak zwykle wyglądała bardzo zmęczona. Naturalnie spytałem, jak poszedł jej egzamin. Bez słowa podała mi trzymaną w ręku indeks. W rubryce „egzamin“, pod datą 26 stycznia br. figurowała ocena „bardzo dobrze“.

Renię Żerkówną poznałem w październiku 1951 r. Rozpoczęliśmy wtedy razem studia na I roku Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Renia jeszcze w szkole średniej pracowała wiele społecznie. Teraz objęła stanowisko kierownika agitacji i propagandy ZU ZMP. Potem przyszło nieścisłość. Wiedzieliśmy zawsze, że drobna, szczupła, zawsze blada Renia ma kłopoty ze zdrowiem. Na początku 1952 r. okazało się, że Renia ma gruźlicę. Wychodziła do sanatorium. Martwiła się bardzo, że straci rok, że nie będzie razem ze swą grupą, że porzuci swą pracę w ZU ZMP, do której była bardzo przywiązana. Zobaczyłem Renię znowu w czasie letniej sesji. Wyglądała jeszcze złe, ale już dużo, dużo lepiej.

W czasie pobytu w sanatorium Renia i tam bardzo ofiarnie i wydajnie pracowała społecznie. Ale jednocześnie uczyła się. Pomagała jej w tym jej grupa — I. Koleżanki i koledzy, utrzymywali z nią stały kontakt, przysyłali jej notatki z wykładów i ćwiczeń, dzielili się z nią wszystkimi wiadomościami z grupy.

Renia złożyła potem wszystkie egzaminy, zaliczyła I rok. W tym

roku akademickim Renia studiuje wraz z nami.

Spotkałem ją niedawno na ul. Przejazd. Szła do swej koleżanki, Danki Puaneckiej. Danką była chora i leżała sama w swym pokoiku. Codziennie po zajęciach Renia przychodziła do niej, gotowała jej posiłek, uczyła się z nią.

Danką wyzdrowiała. Renia spłaciła część swego długu wdzięczności wobec grupy. To była prawdziwa przyjaźń. Dlatego, spotkawszy wczoraj po egzaminie Renię na uczelni, odruchowo obejrzałem się za Danką. Ona także pomyślnie złożyła egzamin. Danką pracuje obecnie jako kierownik wydziału w KU ZSP, ale uczy się razem, przyjaźni się i najczęściej razem je można spotkać.

Dlaczego piszę o Reni? Dlatego, że właśnie mała, blada Renia daje nam przykład właściwego stosunku do nauki i do swego kolektynu.

Renia jest kandydatem naszej Partii. Myślą, że na każdym kroku, nieraz najzupełniej nieświadomie, a przecież najcenniej, bo własnym przykładem, pokazuje nam, jak wiele można przezwyciężyć trudności, gdy się jasno widzi swój cel. Jej przyjaźń, jej praca na grupie są stałe i systematyczne.

Powinniśmy tak, jak ona, w pełni zrozumieć, co to znaczy, że nauka jest naszym najważniejszym społecznym obowiązkiem.

ANDRZEJ GRUDZIŃSKI
WSE — Łódź



Wszystko ma swój koniec. Nawet egzamin z chemii nieorganicznej. Prof. Józefowicz wpisuje zatem do indeksu notę, która, sądząc po uśmiechu profesora i uśmiechu studenta, którego niestety nie widać na zdjęciu) jest na pewno dobra



A jakbyście ocenili ten uśmiech? Przyjemny co? Cóż jednak — należy on do Lucyny Pał, która sama egzaminów nie daje, a wpada tylko na uczelnię zobaczyć jak „mecz się“ jej „biedne“ koleżanki Kol Pała do sesji nie została dopuszczona, zdała bowiem tylko jedno kolokwium zajmując jeszcze na długo przedtem poczesne miejsce wśród na szczęcie nielicznych bumelantów na Politechnice.
tekst: COS foto: WIK

Dlaczego POPROSTU nadchodzi nieregularnie?

Redakcja otrzymała szereg listów z różnych środowisk, w których studenci uważają się na poważnie niedociągnięcia kolportażu naszego piśma. W artykule tym chcemy wyjaśnić co jest ich przyczyną i jak zlo usunąć.

Większość naszych czytelników uważa, że główną winę za złe funkcjonowanie kolportażu ponosi Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” oraz urzędy pocztowe. Analizując jednak mechanizm kolportażu naszego piśma stwierdziliśmy, że nie tu leżą najważniejsze przyczyny niedociągnięć. Oczywiście, że także PPK „Ruch” i Poczta często niezadowolają wykonują swoje czynności, na co składa się szereg przyczyn, jak brak dostatecznej ilości transportu, brak ujednoliconych, w pełni dobrej organizacji pracy, czasami niedobór i nieodpowiedzialna praca poszczególnych pracowników (m. in. listonoszy).

Poszczególne jednostki wymienionych przedsiębiorstw będą musiały jak najszybciej usunąć usterki w swej pracy, o których już niejednokrotnie sygnalizowaliśmy. Ale sytuacja nie ulegnie zasadniczej poprawie, jeżeli nie usuniemy błędów w systemie pracy kolporterów na samych uczelniach.

Wiele uczelni przyjęło niesłuszną zasadę prenumeraty zakładowej. Organizator grupy, starosta lub kolporter zbiera pieniądze na prenumeratę czasopisma od członków swojej grupy, które są przekazywane kolporterowi wydziałowemu, a potem uczelnianemu, który wpłaca je w urzędzie pocztowym, zamawiając odpowiednią ilość egzemplarzy dla prenumeratorów swojej uczelni i wskazując adres odbiorcy: lokal ZU ZMP, sekretariat administracyjny, czy wręcz portiernię itp.

Od tego momentu zaczynają się dzieła rzeczy dla studentów — odbiorców piśma niezrozumiałe i tajemnicze. POPROSTU nie przychodzi, lub też pojawia się nieregularnie, z przerwami czasami dwutygodniowymi lub dłuższymi, zaś pod koniec miesiąca ucznia się grupowo, dwa a nawet czasami trzy kolejne numery razem. Zdarza się też, że piśmo w oście nie dociera do odbiorcy, (miałem takie sygnały z uczelni warszawskich: PW, SGPIŚ i SGGW).

Na podstawie tych smutnych przykładów z warszawskich uczelni zobaczycie czytelnicy główną przyszkodę. Jak dochodzi do tych zaburzeń? Piśmo natychmiast po wydrukowaniu zostaje przewiezione do głównego ośrodka rozdzielczego czasopisma i po kilkunastu godzinach zostaje przesłane do miejskich rozdzielni, a stamtąd do poszczególnych urzędów pocztowych. W ciągu najwyżej 48 godzin POPROSTU znajduje się np. w Urzędzie Pocztowym Nr 12 przy ul. Dworkowej w Warszawie, który obsługuje trzy różne wymienione uczelnie (SGPIŚ, PW i SGGW) i w tym miejscu zaczyna się „korek”. Jeżeli SGGW otrzymuje 300 egzemplarzy, to są one związane w jedną paczkę, która waży ponad 25 kg. Urząd Pocztowy nie dysponuje transportem. Listonosz nie jest w stanie przetranszować dodatkowego ciężaru i ogranicza się do zaawizowania przesyłki. Zawiadomienie, przewoźnicze nie zawsze w jednakowym czasie, niejednokrotnie trafia do adresata drogą okrężną. Po otrzymaniu awiza kolporter uczelniany ma ciężki orzech do zżucia. Jeżeli paczka waży tylko 25 kg. to jeszcze można sobie dać radę, ale jeżeli więcej...

Oczywiście nam główny kolporter SGGW, że dwa razy zdołał uzyskać

samochód od dyrektora administracyjnego uczelni na przewiezenie przesyłki, ale miał z tym wiele kłopotów. Inni kolporterzy dzielą przesyłki na części i noszą parę razy, wynajmując taksówkę (skąd biorą pieniądze?), wykłócają się na pocztę, a czasami rzekomo zapominają o przesyłce, która leży całymi dniami na pocztę. Podobny stan rzeczy oprócz Warszawy stwierdziliśmy również w Głównym Urzędzie Pocztowym w Łodzi, gdzie nieraz po parę dni leżały stopy POPROSTU przeznaczone dla studentów Łódzkiej Politechniki.

Jeżeli już piśmo znajdzie się na uczelni to i wtedy nie koniec z kłopotami. Nieraz kolporter grupowy, który jest zobowiązany odbierać POPROSTU nie może piśma znaleźć, bo zamiast w lokalu ZU ZMP zostawiono przesyłkę w szatni, nieraz nie otrzęsnął pełnej zapotrzebowanej ilości, ponieważ któryś tam z poprzednich kolporterów „przelecił się”, lub ktoś z przechodzących kolegów „zapomniał”, że na ten miesiąc nie zaprenumerował POPROSTU; a jeżeli kolporter jest w danym dniu chory, to już tragedia „na całego”.

Jak więc widzicie, system zakładowej prenumeraty utrudnia sprawę kolportażu. A przecież sprawę prenumeraty można zorganizować o wiele prościej, tak, jak to zrobili np. koledzy z Łódzkiej AM.

Kolporterzy na grupach powinni przekazywać pieniądze kolporterom uczelnianym z wyszczególnieniem imiennym prenumeratorów i z dokładnym podaniem adresów ich miejsca zamieszkania. Kolporter uczelniany, wpłacając pieniądze na pocztę, zaznacza, że piśmo należy dostarczać nie na uczelnię zbiorowo, ale indywidualnie, do mieszkań studentów. Odnosić się to powinno oczywiście również i do mieszkańców domów akademickich.

STANISŁAW STEFAŃSKI

O szczególnym znaczeniu pracy Studenckich Kół Naukowych

(Dokończenie ze str. 1-ej)

lecznej — wyjść powinni przyszedli pracownicy naukowcy, przyszły asystenci, wykładowcy i profesory.

Jak najwcześniejsze rozpoznanie szczególnych uzdolnień i zainteresowań naukowych, jak najwcześniejsze odkrycie kwalifikacji do samodzielnych studiów i samodzielnej pracy badawczej u poszczególnych przodujących studentów, jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Te szczególne kwalifikacje na twórczego pracownika nauki nie zawsze dają się poznać i właściwie ocenę przez samą tylko obserwację postępów w nauce zorganizowanej systemem szkolnym, systemem niezbędnym dziś dla zapewnienia niezwykłej regularności studiów i należytej ich sprawności. Mało jest iniejsza w tak zorganizowanym toku studiów wykazanie się uzdolnieniami, do twórczej pracy naukowej — w szerokim tego słowa znaczeniu — samodzielnej.

I tutaj występuje ze szczególną siłą znaczenie pracy Kół Naukowych, stanowiących dla studenta pole do wykazania inicjatywy w pogłębianiu studiów i pole do rozwinięcia, choćby najskromniejszych, ale samodzielnych poczynań.

W Kole Naukowym powinien student kształcić zdrowy krytycyzm, zdolność formułowania tez i uzasadniania ich, umiejętność wynoszenia ze studiowanej literatury nie tylko konspiracyjnych streszczeń, lecz także formułowania nowych, rozszerzonych poglądów.

W pracy Kół Naukowych rozwijać należy zamiłowanie do eksperymentowania, pamiętając, że doświadczenie stanowi nie tylko pierwsze, ale i ostatnie ogniwo dialektycznego traktowania wszelkich problemów.

Tylko połączenie pracy nad teoretycznym pogłębieniem problemów z praktycznym życiowym sensem dociekań teoretycznych potrafi wykształcić właściwą sylwetkę kandydata na przyszłego pracownika nauki.

Szerokie zadania, stojące przed techniką polską, zarówno w realizacji obecnego 6-letniego planu gospodarczego, jak i nowego planu 5-letniego, w którym dzisiejsi studenci obejmą już ważne placówki, nakazują pamiętać o potrzebach kadrowych w szkolnictwie wyższym. Dziesiątki i setki nowych pracowników nauki muszą podjąć rozszerzone zadania, jakie stoją przed wyższym szkolnictwem technicznym. Zadań tych nie zdołają wypełnić dzisiejsze, ciągle jeszcze zbyt szczupłe, szeregi pracowników nauki. Nie zawsze będą możliwe uzupełnienia kadr naukowych przez odciążenie przodujących jednostek z życia gospodarczego.

W tych warunkach, szkoły wyższe w przeważnej mierze liczyć muszą na własną „produkcję” nowych pracowników nauki. Doniosłym zadaniem Kół Naukowych będzie przyjsię z pomocą uczelni, w pierwszym rzędzie przez rozwinięcie w młodej studenckiej zamilowania do pracy naukowej-badawczej, a następnie przez stworzenie warunków do poznania jednostek szczególnie do tych prac uzdolnionych: w najbliższej przyszłości kandydatów na asystentów, a w perspektywie dalszej — na samodzielnych pracowników nauki.

To szczególne zadanie, stojące przed Kółami Naukowymi, należy mocno podkreślić.

Akcent, jaki położony został na zagadnienie kształcenia młodych kadr naukowych — przyszłych pracowników wyższych uczelni — w najmniejszym stopniu nie ogranicza

najszerszego znaczenia pracy w Studenckich Kółach Naukowych.

Mówiąc o pracy Studenckich Kół Naukowych, nie można pominąć zadań, jakie na tym odcinku stoją przed personelem naukowym Szkoły: przed profesorami i asystentami. W zeszycie październikowym (1952 r.) „Życia Nauki”, w artykule poświęconym pracy Kół Naukowych prof. Mantteuffel zwraca słuszną uwagę na niewłaściwe formy współpracy profesorów i asystentów z Kółami Naukowymi. Prof. Mantteuffel zwraca w szczególności uwagę na niebezpieczeństwo uczynienia z Kół Naukowych jakichś dodatkowych ćwiczeń lub seminariów przy niewłaściwym uaktywnieniu się w pracy Kół profesorów i asystentów. Autor zwraca słuszną uwagę na trudność dyskusyjnego referatu profesora lub asystenta, wygłaszanego na zebraniu Kola. Nie należy bez reszty odcinając pracę Kół Naukowych walorów dydaktycznych, trzeba jednak podkreślić, że nie tutaj leży środek ciężkości pracy tych Kół.

Jeżeli rozumiemy należycie rolę profesora i asystenta w procesie dydaktycznym, to należy ją również właściwie ustawić we współpracy z Kółami Naukowymi dla właściwego wypełnienia zadań, jakie na tych Kółach ciąży.

Trzeba z góry powiedzieć, że udział profesorów i asystentów we właściwym rozwoju Kół Naukowych jest zadaniem trudniejszym od zadań ściśle dydaktycznych. Pomoc, jaką powinni dać pracownicy naukowcy, polega na wskazaniu metod pracy dla zdobywania zamierzonego zakresu wiedzy, a nie bezpośrednie przekazywanie tej wiedzy w zakresie szerszym, niż to przewidują programy studiów.

W związku z tym co powiedziano powyżej, należy pomóc studentom we właściwym stawianiu zagadnień, naprowadzać ich na właściwe drogi przy ich rozwiązywaniu, uczyć korzystania z literatury, czuwać nad prawidłowością końcowych sformułowań i wniosków. Na zebraniach Kół naprowadzać dyskusję na właściwy tor za pomocą oglednej inżynierii.

REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO

Korespondenci sygnalizują

BIUROKRACJI I NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

O prelegencie i niedopalkach...

Wczoraj byłem na zebraniu... Releat wygłaszał jeden z aktywistów. Nazwim go: T. Urban. Mówił porywająco o stosunku do człowieka, o poszanowaniu ludzkiej pracy... Między innymi polecił w czambuł niekulturalnych pałacy, którzy rzucali niedopalki na podłogę i są przez to zmrażali wszelkich konferencji i posiedzeń.



„Czy któryś z tych beznamiętnych studentów znalazłby sobie na takie zachowanie w domu, — obraził się spowrotem T. Urban — czy mógłby patrzeć jak jego matka, wódz, babcia zbiera z podłogi niedopalki? Nie na pewno nie... A dlaczego zmusza do tej pracy inną matkę, matkę swego kolegi?”

Po dyskusji podeszłem do T. Urbana. „Podał mi się wasz referat — mówię — nareszcie potuzyscie sprawy, które aktywiści uważają za zbyt blache do omówienia, a które składają się na postawę kulturalną naszego studenta. A no, uważałem, że koniecznie to trzeba wytknąć chłonom — Odzieki moim rozmówcom — Musimy się nawzajem wychowywać... Zaciągnął się raz jeszcze dymem z papierosa i... rzucił niedopalek na podłogę skrupulatnie przydeplując go obojętnie...”

Szukajmy kluczy!

Czy zgubił kluczy? Drogi Kolego, kluczy od pokoju? Prawda, jaka to nieprzyjemna historia! Szczególnie, jeżeli jest to jedyny klucz, będący w Twoim posiadaniu. Na pewno pamiętasz ile miałeś kłopotu z dopasowywaniem różnym starych kluczy, aż wieszcie zięzignowany poprosił słuszną...



Ale podziękuj przypadkowi, że nie mieszkasz w Krakowie... To by Cię zgubiło nie gorzej niż wiecej do swego mieszkania. Tulałby się, Drogi Kolego, po kuzynach i znajomych przez długie, długie miesiące... Nie wierzysz? Posłuchaj... 5 miesięcy temu zginął klucz od biblioteki w zenskim DA „Jedność”. I od 5-ciu miesięcy mieszkańci tego domu nie korzystają z książek, ponieważ administracja nie może znaleźć w Krakowie... słusza, który otworzyłby drzwi biblioteki... Przyczyną braku rzemieślników w tej białej sa da nas zupełna zagadka, do której nie możemy „dopasować klucza”. Liczymy na pomoc saniozadu DA „Jedność”.

Na podstawie korespondencji M. Ingola.

O radiowęzle i słomianym zapale

We wrześniu 1952 r. w Osiedlu Szczecińskim zaistniałowa radiowęzeł. Początkowo mieszkańcy osiedla byli zachwyceni. Codziennie nagawano ciekawo pogadanki, koncerty i recytacje. Ale już po kilku dniach program audycji sprowadził się do permanentnego namawiania kilku pytań: polka, tango, walczyk, taktolot, taktolot, walczyk, tango, polka... Zwolniliśmy się do POPROSTU z prośbą o interwencję, ponieważ groził nam rzuciłowy nerwowo.

Notatka Paula w 50-51-ym POPROSTU pouszyła „wszystkie czynniki”. Ustanowiła opiekunkę radiowęzła z ramienia organizacji partyjnej, powołała „redakcyjny” programowy, techniczny i popularno-naukowy. Rozszerzono kolektyw każdej sekcji... Ale już w krótkim czasie z 13-osobowej grupy pozostały aż... 3 osoby. Rozwiał się zatem pierwsze organizację uczelnianych, 2-osobowy zespół „goni resztkami”.

„Czy znów ma powstać sytuacja sprzed dwóch miesięcy? IRENEUSZ DULEMBA Szczecin

Odpowiedzi czytelnikom

Kol. Kol. Jerzy Ryński, Leon Kurkiewicz, Lucjan Szyszko, Jan Arendarski, Janusz Kik, Mieczysław Faber, Józef Sajnauk, Wiesław Cudowski, Nikomar Sienkiewicz z Warszawy, Mieczysław Ingól, „SP” (dlaczego nie podajecie nazwiska dla wiadomości redakcji?) Mieczysław Twardowski, Mieczysław Fokiel, Józef Głowacki z Krakowa, Jan Sydry, Antoni Ostojski, Marian Jasinski, Jan Kozłowski z Poznania, Zygmunt Ostrowski, Ireneusz Dulemba ze Szczecina, Józef Tytko z Sopotu, Aleksander Tawrczewski, Władysław Kaczmarek z Wrocławia, Henryk Skowerski z Gdyni, Janusz Dyja z Łodzi — w sprawach o których do nas piszcie — interweniujemy. O wynikach naszych starań zawiadomimy Was listownie.

Wydawca: Instytut Prasowy „Czy technik”
Redakcja kolegium
Adres Redakcji: Warszawa 18 ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. 882 — 8288, centrala — 6254
8818 87527
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu dla mieszkańców lub PPK „Ruch”
Kolej. PKO Nr 1 8003 — Warszawa — w 15 kalendarz miesięczny — 140 kwartałnie — 420 półrocznie — 840, rocznie — 1680
Administracja: RSW Prasa III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8 tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawa Marszałkowska 3/5.
4-B-11317

Walczyć, uczyć się, pracować — jak zetuemuemy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W fabrykach Johnów, Schweikertów, Eisertów, Poznańskich gospodarzy klasa robotnicza Pracuje dla siebie, dla swojej Polski. Było lato 1945 roku. Rodzi się nowy stosunek do pracy. Rodzą się zapały nowego wspaniałego ruchu współzawodnicstwa pracy w formie Młodzieżowego Wzysgu Pracy. Zrodził się Wzysg z uczuciem i myśli młodzieży zetuemuemskiej, skierowanych ku odrodzonej, wolnej Ojczyźnie — Polsce Ludowej. Początkowo młodzież 29 zakładów, a wkrótce 208 fabryk okręgu łódzkiego przystąpiła do Wzysgu. A potem inne okręgi — Wrocław, Białystok. Młodzież zetuemuemowska „cały entuzjazm, z jakim walczyła o wolność”, oddaje pracy.

Nie zabrakło wiernego pomocnika Piskiej Partii Robotniczej na wyższych uczelniach. Zetuemuemcy, zorganizowani w Akademickim Związku Walki Młodych „Życie”, stanowili początkowo nieliczną garstkę. Większość studentów stanowiła młodzież wahająca się, bierna, obojętna dla dokonujących się w kraju przemian, ulegająca łatwo wpływom reakcyjnych grup. Wśród kadr profesorskich było wielu ludzi nie rozumiejących wielkości naszych czasów, stojących na starych pozycjach politycznych. Stanęło zadanie: walka o demokratyzację wyższych uczelni. Dumnym być może ZWM, albowiem dorobkiem jego studentkiej organi-

zacji są Kursy Przygotowawcze, które przejęły później przez państwo, do dzisiaj spełniając ważną rolę wprowadzenia na studia młodzieży z fabryk i małych miast zagrod wiejskich. Dumni może być ZWM z dorobku swej studenckiej organizacji „życiowej” w zakresie głębokiej, bojowej i masowej pracy ideowo-politycznej. W dyskusjach politycznych i światopoglądowych, w walce z reakcyjną ideologią i polityką, w życiu politycznym całego kraju, w walce o moralno-polityczną jedność młodzieży studenckiej, w walce o postępową treść nauki i oparcie nauki na podstawach marksizmu-leninizmu — hartowały się szeregi „Życiowców”, wiążących rewolucyjną teorię z rewolucyjną praktyką. Wielu z nich zasiłło szeregi PPR. Dzisiaj są to już członkowie nowej, ideowej kadry kierowników produkcji.

Rozległy był front walki o nową Polskę. Rozliczne jego stanowiska. Zabezpieczyć zwycięstwo ludu pracującego w walce z kapitalizmem i jego agenturami, umocnić władzę ludową, zagospodarować Ziemię Zachodnią, usunąć zniszczenia wojenne, jednocy młodzież polską w nowych warunkach ustrojowych — oto zadania, które trzeba było wykonać. ZWM u boku i pod kierownictwem PPR wykonywał je, wykonywał nieustraszonej w walce z okupantem i reak-

cyjnym podziemiem, nieprzejednany i nieugięty wobec trudności okresu powojennego. Na najtrudniejszych odcinkach nigdy nie zabrakło zetuemuemców.

Dzisiaj przed młodzieżą polską stoją zadania nie mniejsze, niż kiedyś przed ZWM-em. Każdy dzień powiększa je, czyni bardziej odpowiedzialnymi. Niemalże są trudności, wiele jeszcze braków i niedostatków. „W jednym kierunku toczy się historia — napród” — pisał poeta w 1946 r. Od nas zależy, by toczyła się jeszcze szybciej, zależy od naszej postawy, ideowości, patriotyzmu, miłości do partii, nienawiści do faszyzmu. Cech tych uczyć się winniśmy u poprzednika organizacji zetuemuemskiej — bohaterskiego Związku Walki Młodych. Uczyć się winniśmy wykorzystując zgodnie z Uchwałą ZG ZMP X rocznicę ZWM, jako podstawę do przyswojenia sobie tych wartości, które uczyniły zetuemuemców wzorem dla dzisiejszej młodzieży, dla dzisiejszych budowniczych Polski Ludowej, realizujących Plan 6-letni i przysposobiających się do realizacji następnego Planu — Pięciolatki.

Przyswoić sobie w pełni dorobek ZWM u, to znaczy stawać na każde wezwanie partii tam, gdzie najtrudniej, to znaczy kochać tak Ojczyznę, to znaczy tak nienawidzić jej wrogów, to znaczy tak walczyć, tak się uczyć, tak pracować jak czynili to zetuemuemcy.

sować naszą nową, socjalistyczną moralność na codzien. Nawet do pozornie blahych spraw, także do takich, które pozornie z nią nie współnego nie mają. Pamiętajmy, że moralne jest wszystko to i tylko to, co realnie jest wszystkim, pogłębi i utrwali proces rewolucyjnego przeobrażania się naszego społeczeństwa na drodze do socjalistycznego ustroju, proces, znajdujący swe odbicie w nas samych, w naszej świadomości. To wszystko, co tenże proces hamuje i utrudnia, musimy uznać za niemoralne, a jako takie napiętnować i zwalczać. Te walkę zaciągamy od nas samych właśnie, chociażby w wąskim zakresie wskazanych tu, a niestety często spotykanych objawów. Jeden nieprzejęty w abonamencie przejazd to tylko 15 groszy, drobiazg, o którym zdawałoby się nie warto mówić. Ale dziesiątki i setki takich codziennych przejazdów, to idący w tysiące i miliony złotych deficyt państwowego przedsiębiorstwa.

A zasadnicza dla nas sprawa, solidne przygotowywanie się do egzaminów?

Jeżeli uczysz się nie dla nabycia prawdziwej wiedzy, którą w przyszłości potrafiś z ogólnym pożytkiem zastosować, a jedynie dla doświadczenia zdania egzaminu, dla uzyskania dyplomu i niezastąpionego tytułu, jeżeli wprowadzasz w błąd egzaminującego cie profesora — to oszukujesz Ludowe Państwo, które umożliwiło ci studia. Jesteś w zakresie nauki brakorobem, partaczem i szkodnikiem. Będziesz w przyszłości złym fachowcem. Nie potrafisz kierować produkcją, nie wyciszysz chorych, nie przekażesz swoich wiadomości innym, słowem, mimo zaślania się wyludzoną dyplomem zadowolisz na każdym powierzonym ci odcinku.

I dlatego właśnie takie postępowanie musimy nazwać niemoralnym.

LEON KURKIEWICZ
absolwent SGPIŚ — Warszawa

Nasze sprawy

W sprawie nieprzejętego abonamentu

wypadku „ulatniania się” gości bez płacenia rachunku. Nie wiem, czy to prawda. Jeśli tak, to wstyd.

Przytoczyłem fakty raczej jaskrawe, będące wykroczeniami przeciw panującemu prawom czy przeprosom. Ale często spotykamy i inne przykłady: Sekretarz grupy zetuemuemskiej, kolega Czesław Prz z byłego III r. SGPIŚ, z wydziału przemysłowego, „bijący się” w słowach przez cały rok o poziom nauki, zapowiadający publicznie, że cała grupa, jako jeden mąż, weźmie udział w Zlocie i wycieczce po prostu z większości grup z trudnego egzaminu z historii do ktrych ekonomicznych. Dodajmy: był sekretarz, zdjęty pół roku temu właśnie z tego powodu ze stanowiska, na skutek słusznego oburzenia zdrowej części kolegów z tejże grupy. Dalej: gdy przed egzaminami dyplomem na SGPIŚ, wyszedł na dość długi, obejmujący kilkadziesiąt tytułów spis obowiązujący lekturę z marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej, słyszało się głosy: — „Frajterze! Kto by to wszystko czytał. Wystarczy znać tytuły, a treść to tak „pi raz oko”. Niemowladzie, żeby tego wszystkiego od nas wymagali!”.

Zalóżmy, że uda się przy egzaminie uniknąć takich pytań, do których nie chciało nam się przygotować, że uda nam się wprowadzić w błąd komisję i uzyskać dobrą nawet ocenę.

Coż z tego? Nie oszukamy w przyszłości w ten sposób życia, które postawi przed nami problemy, wyma-

Wiece, jak w Warszawie jeździ się tramwajem w godzinach szczytowego nasilenia ruchu? Widać na stopniach, czyli „na winogrono”, „na orzełka” — a więc często bezpłatnie, mimo najlepszych chęci. Ale taki na przykład krótki odcinek wzdłuż ulicy Rakowieckiej, przy której mieści się kilka warszawskich uczelni, nie nastrocza specjalnych trudności pasażerom, chcącym naprawdę zapłacić za bilet. Na trasie tej można z łatwością, zwłaszcza w godzinach południowych, dostać się do wnętrza wozu.

Jeżdżąc tamtędy codziennie prawie w ciągu kilku lat studiów, wielokrotnie zaobserwowałem takie mniej więcej obrazki: Tramwaj ruszył z pętli przy SGGW. Wsiadło kilku studentów. Na następnym przystanku wsiadają koledzy z SGPIŚ, dajmy na to w kombiniezonach, służących do ćwiczeń w ramach studium Wojskowego. Konduktor podchodzi do grupki, stojącej skromnie na tylnej platformie i żąda zapłaty za przejazd. Jakże często jednak zamiast abonamentu lub pieniędzy, otrzymuje odpowiedź:

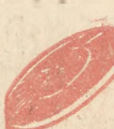
— My zaraz wysiadamy!
— Wojsko (!) nie płaci! (to ci w komb nieznach).
— Miesieczny!
— Poselski!

Przy zakreście, wiodącym w ulicę Puławską młodzieńcy zwykle z wdziękiem wyskakują. Konduktor reaguje na to ze zgorznięciem: — Mają wyższe wykształcenie, a płacić nie chcą!

Inny przykład: Jest na tejże ulicy Rakowieckiej restauracja „Studencka”, obsługiwana zresztą przez niezbyt uprzejmy personel. Kliencie, zgodnie z nazwą, stanowią w większości studenci. Różni się ten lokal od innych tym, że za zamówione potrawy trzeba zapłacić z góry. Podobno zdarzają się tam uprzednio liczne



Sport



Sport



Sport



Sport



Sport



W nogoni za czarnym kraszkiem

W ościeplającym blasku tysięcy volt lodowa tafla mienila się przedudną tęczą różnobarwnych strojów sportowych, odbijała jak w lustrze skupione, pełne uroczystej powagi i radosnego napięcia postacie 60-ciu najlepszych hokeistów AZS. Podniesienie flagi zakończyło oficjalne otwarcie III Akademickich Mistrzostw Polski w hokeju na lodzie. Na lodowisku pozostają dwa zespoły: najmłodszy — AZS Katowice i najstarszy AZS Warszawa. Gwizdek sędziego rozpoczął trzydniowe boje o zaszczytny tytuł mistrzowski.

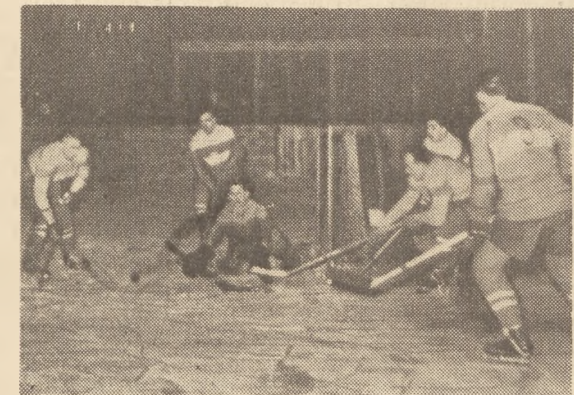


Walka o ruchliwy, czarny kraszek porwała dziś wszystkich. I starych bywalców tego pięknego, nieskiego sportu i tych, którzy po raz pierwszy byli widzami spotkania hokejowego. Dla Karola Sikory (tu zdjęcie przy krążku), jednego z najlepszych zawodników AZS Katowice (w „cywilu” studenta Wyższej Szkoły Ekonomicznej) zaczarowany kraszek jest w tej chwili wszystkim, jest prawie żywą istotą, w której się skupia wielka nadzieja Karola — przyczynić się do zwycięstwa swego zespołu. Trzeba stwierdzić, że było to w pełni uzasadnione nadzieje. Młodzi hokeiści z górniczego Śląska zamponowali swoją ambicję i przebiegłością, swoją młodzieżą i walecznością, zasłużyli też na miano najlepszej drużyny Mistrzostw. Jednak mimo to spotkanie z „utynowanym” zespołem Warszawy nie wygrali. Dlaczego?



Szanse zwycięstwa w tym spotkaniu (które, jak później się okazało, było dla Katowic decydującym spotkaniem) zo-

stały pogrzebane przez brak zespołowości w grze, przez słabą odporność, psychiczną większość zawodników zespołu. Wspaniale, ale... Indywidualne raidy poszczególnych członków zespołu nie mogły zastąpić jedynie skutecznej formy ataku — całym kolektywem. Indywidualizm wprowadził chaos w grze „ekonomistów”. Zapomniano o kryciu, utraciono wiarę w swoje siły, a z chwilą przesunięcia się szali zwycięstwa na korzyść warszawiaków, Katowice się załamały, przegrywając ostatecznie 4:1. Na zdjęciu — niekryty zawodnik AZS Warszawy koł żalobny (pierwszy z lewej) mocno rozpaczliwie robinsonady bramkarza Katowic Tadka Kostrewy strzela nieuchronną „bramkę”.



Porażka pomogła drużynie Katowic wyeliminować wspomniane braki, w następnych zwycięskich spotkaniach z AZS Toruń (13:1) i AZS Poznań (1:0). Najlepszymi zawodnikami tych dwóch spotkań byli dwaj najmłodsi uczestnicy Mistrzostw — juniorzy Tadek Górny (przy krążku) i Kazik Matysiak (leży obok bramkarza AZS Toruń). Tadek i Kazik, a wraz z nimi cały zastęp młodych zawodników ze wszystkich drużyn wykazywali duże uzdolnienia sportowe i mają wszystkie szanse przy właściwej i troskliwej opiece zostać wysokowartościowymi sportowcami najwyższej klasy.



W ostatecznej klasyfikacji zespół Katowic zajął drugie miejsce, zdobywając tytuł Akademickiego wice-mistrza Polski w hokeju na lodzie. Kiedy się patrzy na tych pełnych zdrowia, siły i haitu młodych chłopaków nie chce się wierzyć, że jeszcze zaledwie dziesięć lat temu sport hokejowy był dostępny tylko dla wąskiej grupki tych, którzy mogli zakupić sprzęt i prawo do grania na lodowiskach. Dziś już tylko w samym AZS mamy już 7 zespołów hokeja (PW — Warszawa, UMK — Toruń, WSB — Katowice, UMCS — Lublin, SI — Poznań, AGH — Kraków, AZS — Zakopane) oraz nieliczne sekcje w Olsztynie, mamy kilkanaście lodowisk. Korzystamy z troskliwej opieki Partii i Rządu.

Dziś w naszych zespołach uprawiają sport synowie robotników, chłopów i pracujących Intelligenzji. W naszych zespołach grają m. in. przodownik nauki, syn górnik, 16-letni Kazik Matysiak, asystent Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu, przodownik nauki, delegat na Zlot Młodych Pracowników w Warszawie Henryk Olszewski, przodownik nauki, stypendysta naukowy Uniwersytetu w Toruniu Tadeusz Klimek i wielu innych najlepszych synów naszej Ojczyzny. I to jest nasz największy dorobek, nasz wkład w budowę socjalistycznego sportu, który pomaga tysiącom młodych sportowców zdobywać zdrowie, siłę, hart i radość.

Tekst: St. Bardiń
Fotograf: St. Wdowiński

ZAGUBIENI LUDZIE

Henryk Gralewski, dziś student SGGW w Warszawie, będąc jeszcze uczniem liceum w Boernerowie sportem specjalnie nie interesował się. Jedynie od czasu do czasu chodził na pływalnię Ogniw, poza tym wraz z całą szkołą wiosną 1950 r. wziął udział w Biegach Narodowych. Ale nawet fakt, że w biegach tych ku swojemu zdziwieniu bez żadnego przygotowania zajął I miejsce, a później kolejno III i V miejsce w biegach powiatowych i wojewódzkich, nie zmienił jego stosunku do sportu, który traktował jako marginesową sprawę w swoim życiu.

Dopiero po zdaniu egzaminów na SGGW wrócił znów do pływania i zaczął robić niezłe postępy trenując w sekcji AZS. Pech chce, że tuż przed zawodami eliminacyjnymi sekcji Heniek zachorował, kiedy zaś po wyzdrowieniu zgłosił się na trening doznał przykrego zawodu: „Jesteście za stary kolego” (miał wtedy 20 lat) zadecydował instruktor, „radząc” mu wycofać się z sekcji. Cóż, trudno! Trzeba z pływania zrezygnować. Heniek rzuca się w wir pracy społecznej w ZMP i powoli zapomina o sporcie, tym bardziej, że organizacja ZMP-owska nie zajmowała się dostatecznie zagadnieniami sportu, działała zaś AZS nie zainteresował się dlatego Gralewski zaprzestał treningów w sekcji pływackiej.

NIEPRZECIĘTNE ZDOLNOŚCI

Młodość ma jednak swoje prawa. Kiedy na wiosnę 1952 r. odbywały się Biegi Narodowe Heniek zgłosił się na start i bez treningu osiągnął jak na poziom uczelniany rewelacyjny czas: 2:47.6 na 1000 m., który jest o 2,4 sek. lepszy od normy II klasy sportowej. Zwróciło to na niego uwagę Zarządu Koła AZS, (zbiły się wówczas mistrzostwa Warszawy, do których uczelnia musiała wystawić reprezentację), który wyposaża go w sprzęt, lecz nie zabezpiecza opieki trenerskiej. Tym razem sport porwał Henika, który sam układa prymitywny plan swoich treningów, biega trochę po lesie, z przejęciem myśli o zbliżającym się starcie na szczeblu Warszawy. I znów duży sukces. Gralewski zajmuje I miejsce i poprawia swój czas o prawie 5 sekund, osiągając 2:43.0.

Zadowoleni działacze AZS gratulują mu zwycięstwa, wyznaczają do reprezentacji okręgu warszawskiego na II Akademickie Mistrzostwa Polskie... lecz nie interesują się tym, że Heniek wyjeżdża jako wychowawca na kolonię, a więc nie będzie mógł właściwie przygotować się do Mistrzostw.

Bez przygotowania, zmęczony podróżą i zniechęcony tym brakiem opieki Heniek jednak startuje. Na nietypowym dla niego dystansie na 1500 m. osiąga b. dobry czas — 4:17.2, a więc drugą z kolei normę II klasy sportowej, ale zajmuje... „dopiero” 7 miejsce, co było widocznie dostatecznym powodem do zapomnienia o nim (chodzi o ZK AZS przy SGGW), jako o uzdolnionym i wymagającym opieki sportowcu.

Wraca więc do pracy na uczelni, pracuje b. aktywnie w ZMP, ale do dziś dnia nie bierze udziału w czynnym życiu sportowym. A szkoda!

GRALEWSKI? A TAK! BYŁ TAKI

Kiedy zwróciliśmy się w styczniu 1953 r. z zapytaniem do ZO AZS co się dzieje z Gralewskim odpowiedziano mi: „Gralewski? A tak! Był taki. Podobno wycofał się z życia sportowego. Zresztą spytajcie się na uczelni”.

Na uczelni długo szukano tego nazwiska, aż wreszcie ze stosu zmurszałych papierków, wygrzebano z triumfem: „Tak, jest! Startował w Biegu Narodowym, nawet osiągnął... popatrz, popatrz! Całkiem niezły czas”.

W stosie papierków są dziesiątki podobnych historii innych Gralewskich, dziesiątki spośród 420 studentów, którzy zdobyli w roku ubiegłym

odznaki SPO, nieraz osiągnęli b. dobre wyniki lecz zapomniano o nich w „nawale” akcji o „umasowanie i rozwój sportu na uczelni”.

Czy tylko na SGGW? W skali ogólnopolskiej przeszło 20.000 studentów zdobyło już odznaki SPO, przeszło 40.000 startowało w r. 1951 i r. 1952 w Biegach Narodowych, z czego dziś zaledwie tylko 10 proc. bierze udział w czynnym życiu sportowym. A reszta? Reszta to zapomniani ludzie, pogrzebani w stosie bezdusznych papierków, w biurokratycznym stylu pracy niektórych działaczy AZS. Wraz z tymi ludźmi pogrzebano moc uzdolnionych sportowców, ich zapal do sportu, zrozono im w... nieodwracalną krzywdę.

I odwrotnie, tam gdzie przede wszystkim troszczono się o człowieka, a nie o formalne odwalanie biezących masowych akcji sportowych, wychowano wspaniałych sportowców, jak na przykład Stefana Lewandowskiego z AM w Szczecinie, dziś mistrza sportu i reprezentanta Polski Ludowej, tego samego Stefana, który, podobnie jak Heniek, dwa lata temu po raz pierwszy wziął udział w Biegu Narodowym i miał równy wówczas start z Gralewskim.

W nowym ludowym sporcie historii Gralewskich nie powinny mieć więcej miejsca.

JAN BUDKIEWICZ

Czy wiecie że...

W Warszawie zakończył się finałowy turniej siatkówki kobiet o prawo do gry w półfinałach o Puchar Polski na rok 1953. W turnieju brało udział 6 zespołów, w tym 4 zespoły AZS, z których AZS-AWF i AZS-AWF III zakwalifikowały się do półfinałów.

Dwa pozostałe zespoły to AZS-AWF IV oraz AZS przy Akademii Medycznej, który zajął ostatnie miejsce, ale zasługuje na wyróżnienie. Zespół AM powstał właściwie dopiero w br. akademickim. W krótkim czasie dzięki dużemu zdyscyplinowaniu i zapłowi członkini zespołu, drużyna AM zwyciężyła przechodząc przez eliminacje do finałowego turnieju Warszawy. Bijąc takie renomowane zespoły jak warszawska Unia, uważana za groźnego konkurenta czołowych drużyn stolicy. Również w turnieju finałowym „medyczki” wykazały się b. dobrą postawą, walczyły ofiarnie o każ-

dy punkt i nie załamywały się, mimo braku rutyny i doświadczenia w takich spotkaniach. Przykład AM jest dowodem, że na każdej uczelni można wyszkolić dobre zespoły siatkówki, zresztą nie tylko siatkówki. (b)

*

Sportowcy AM i UMCS w Lublinie pilnie przygotowują się do Akademickich Mistrzostw Polski w tenisie stołowym. Już od dwóch miesięcy czołowi ping-poniści Lublina: Herman, Szewczyk, Cwikliński, junior Dobroń i inni, 3 razy w tygodniu odbywają treningi. Chodzi przecież o utrzymanie czołowej pozycji Lublina, który ma bogatą tradycję sukcesów w tej dyscyplinie. Życzymy kolegom z Lublina dalszych zwycięstw w walce o celuloidową piłeczkę. A jak wyglądają przygotowania w innych okręgach?

ROMAN SZPAŁA

ŁÓDŹ MIASTO UNIwersyteckie

Rozpoczęła dnia 12 stycznia 1945 roku ofensywa Armii Radzieckiej na linii Wisły, przerwała niemiecki „wał wschodni”. Wojska I Frontu Ukraińskiego ścigając uciekającego nieprzyjaciela, parły na zachód, wyzwalały Warszawę, Kielce, Radom, Łódź... Wielkie manewry okrajające ce, pancernych dywizji wyrwały z drapieżnych rąk hitlerowców niezniszczalne miasta, wsie, których nie zdążyli zniszczyć krwawy okupant. Na spotkanie zwycięskich wojsk wychodzili uratowani mieszkańcy uratowanych domostw.

Tak było też w Łodzi. Robotnicza Łódź, witając wojska radzieckie, witała wraz z nimi wyzwolenie narodu i społeczne, o które przez dziesiątki poprzednich lat walczyli lud polski, witała początek nowej ery dziejów miasta i kraju. Ta nowa era oznaczała przecież koniec władzy Scheiblerów i Poznańskich, koniec panowania niemieckich fabrykantów, polskich obszarników i granatowej policji.

Nazajutrz rozpoczęło miasto nowe życie. Nad budynkiem Zarządu Miejskiego, załopotany szarym białoczerwone. Władza była w rękach ludu.

*

Nazajutrz po wyzwoleniu powstał w Łodzi Komitet Organizacyjny uczelni państwowej. Łódź nie miała dotychczas — poza oddziałem Wolnej Wszechnicy Polskiej — żadnego innego wyższego zakładu naukowego. Wszystkie dotychczasowe próby, czy nawet projekty zorganizowania na terenie proletariackiego miasta wyższej uczelni spotykały się z zdecydowaną odpawą łódzkich fabrykantów i sanacyjnych polityków.

W roku 1923 kilku postępowych posłów łódzkich wniosło na obrady sejmowe projekt utworzenia Politechniki Łódzkiej. Projekt ten, po krótkich zresztą debatach, został definitywnie odrzucony ze względów — jak motywowano — czysto oszczędnościowych.

„Czysto oszczędnościowe względy” odgrywały tu bezspornie dużą rolę. Sanacyjny rząd potrafił oszczędzać i — trzeba przyznać — potrafił dobrze oszczędzać nabrzmiałe kie-

szanie fabrykantów. 600-tysięczne miasto, słoczone, ponurych kamienic i odrapanych ruder — własność łódzkich burżuaz — nie miało przecież wodociągów i kanalizacji, nie miało własnych lokalów szkolnych Co piąty mieszkaniec Łodzi był analfabeta.

Ale nie tylko „czysto oszczędnościowe względy” zadecydowały o odrzuceniu przez burżuazję projektu utworzenia politechniki. Zadecydował o tym przede wszystkim paniczny lęk przed skutkami istnienia wyższej uczelni w Łodzi. Burżuazja bała się proletariacko-analfabety, storkoć bardziej bała się jednak proletariackich, którzy zdobyli wykształcenie.

Z łódzkimi fabrykantami sprzyścił się przeciwko powstaniu wyższej uczelni w Łodzi warszawscy oenierowcy i poznańscy korporanci, endecka prasa i sanacyjny ministrowie. Gdy w 1937 roku grupa postępowych lekarzy łódzkich utworzyła stowarzyszenie pod wymowną nazwą „Organizacja Wyższej Uczelni Lekarskiej” — zawrzało. Na szpaltach endemickich szmatławców przekupni pismacy podnieśli wrzaskiwe larum o nadprodukcji lekarzy, na głowy członków stowarzyszenia posypały się oszczerstwa i wyzywiska. W sukces pismakom przyszła część wolno praktykujących lekarzy Łodzi, którym konkurencja mogła zagrozić paśożytniczy żywot. Do lekarzy dołączyli zaraz korporanci z wydziału medycznego przy Uniwersytecie Poznańskim zwołując protestacyjny wiec, na którym domagano się polozenia kresu mrzonkom stowarzyszenia.

Zadanie Ministerstwa Opieki Społecznej, które umiejętnie patronowało wszystkim tym przedsięwzięciom, było teraz uproszczone. Otrzymałe uprzednio przez stowarzyszenie obietnice Ministerstwo cofnęło bardzo łatwo, tłumacząc to presją opinii publicznej i... względami oszczędnościowymi. Oczywiście żadne argumenty już nie pomogły. Nawet te, że Łódź — wówczas 670 tys. miasto — posiadała tylko 340 lekarzy, że w Łodzi nie ma ani jednego lekarza pedyatrii, że zdrowotność ludności robotniczej

znajduje się w opłakanym stanie. Sanacyjny minister miał na wszystkie te argumenty jedną niewzruszoną odpowiedź: musimy się liczyć z opinią publiczną...

A prawdziwa opinia publiczna w dalszym ciągu domagała się wyższej uczelni dla proletariackiego miasta. Zaraz po odrzuceniu projektu utworzenia wydziału lekarskiego założone zostało przez grupę postępowych profesorów i wykładowców szkół średnich specjalne stowarzyszenie pod nazwą „Kuratorium Wyższej Szkoły Handlowej”, którego członkowie w dniu 7 kwietnia 1938 roku na audyencji u ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego otrzymali nawet obietnicę pomocy rządu. Skończyło się jednak na obietnicach.

Walka o wyższą uczelnię dla Łodzi toczyła się przez całe międzywojenne dwudziestolecie. Jedyny skutek tej walki był taki, że w Łodzi powstawały różne namiastki wyższych zakładów naukowych (Instytut Nauczycielski, Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych), które pozbawione dotacji i praw szybko kończyły swój żywot. Jedynie łódzkiemu oddziałowi Wolnej Wszechnicy Polskiej udało się, po uzyskaniu praw akademickich, odegrać pewną rolę w życiu miasta.

*

Komitet Organizacyjny uczelni państwowej w Łodzi powstał więc już w styczniu 1945 roku. W skład jego weszli starzy bojownicy o sprawę utworzenia wyższej uczelni na terenie miasta z rektorem WWP prof. dr Viewegerem na czele. Jeszcze trwały działania wojenne, jeszcze żołnierze radziecki i polski krwawili na przedpolach Berlina, gdy w Łodzi powstawała pierwsza w dziejach tego miasta pełnoprawna uczelnia akademicka.

Wysokie subwencje rządowe i szerokie możliwości rozwojowe Łodzi jako ośrodka naukowego związanego z potrzebami przemysłu pozwoliły już w lutym 1945 roku na nakreślenie pierwszego projektu organizacji uczelni. Planowano powstanie uczelni-kolosa z wydziałami humanistycznymi, prawno-ekonomicznymi, technicznymi, rolniczymi i medycznymi, z olbrzymim księgozbiorem, klinikami i laboratoriami.

nymi, technicznymi, rolniczymi i medycznymi, z olbrzymim księgozbiorem, klinikami i laboratoriami.

Plany były rzeczywiście wspaniałe, ale ich autorzy nie liczyli się ze skąpyimi możliwościami lokalowymi miasta. Łódź nie miała przecież żadnego większego kompleksu gmachów, które mogłyby taką uczelnię pomieścić. Na razie więc — w marcu 1945 roku — uruchomiono tylko wydziały humanistyczne. Stały się one załadkiem powołanym do życia dekretem rządu z dn. 24 maja 1945 roku. Uniwersytetu Łódzkiego — pierwszej wyższej uczelni w wyzwolonej „Czerwonej Łodzi”. Spełniły się marzenia kilku pokoleń mieszkańców proletariackiego miasta.

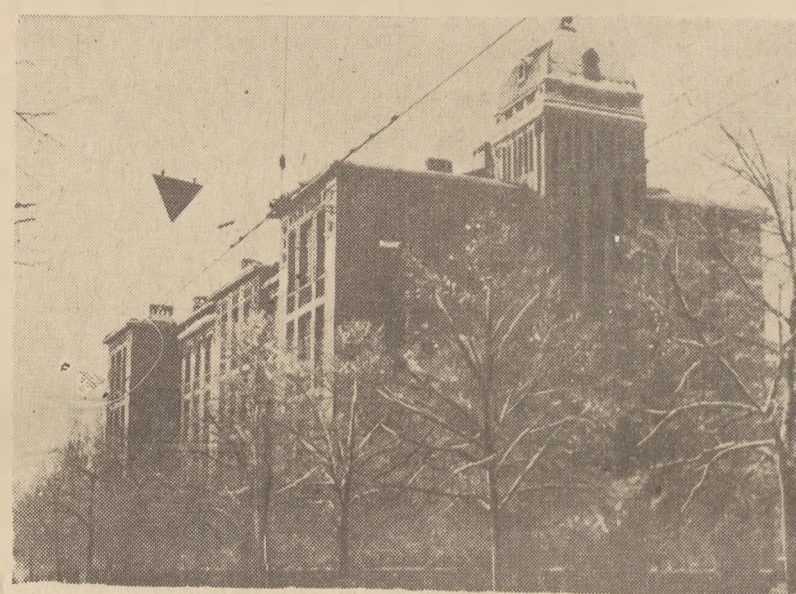
Al początki nie były wcale łatwe. Wykłady na wydz. prawno-ekonomicznym odbywały się najpierw w Szkole Technicznej, później zaś w salach sądu wojewódzkiego. Studentci zasiadali w ławach oskarżonych, profesorowie na podium sędziów. Trwały wciąż zabiegi i starania o lokale, inicjowane wyprawy po zbiory biblioteczne, urządzone zakłady. Profesorowie i studenci własnymi rękami urządzali pracownie, z braku innych pomieszczeń mieszkali w nieopalanym zakładach.

Tak powstał na przykład Instytut Socjologii pod kierunkiem prof. dr Chłasińskiego, Instytut, który może dziś poszczycić się takimi wychowankami jak mgr. Gałaj — prorektor olsztyński WSR, dr Ignar — wiceprzewodniczący PKPG, ja zastępca kier. katedry filozofii U.W. adiunkt Kolałowski.

Instytut dysponuje dziś kilkunasoma pokojami, 24-tysięcznym księgozbiorem, wspaniałym wyposażeniem sprzyjającym pracy naukowej i dydaktycznej.

Uniwersytet rósł i rozwijał się. Dzięki troskliwej opiece rządu, dzięki olbrzymiej energii organizatorów, dzięki zapalowi młodzieży, której władza ludu dała wyznaczoną od lat możliwość studiowania.

W drugiej połowie 1945 roku otwarta została Politechnika Łódzka. Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego i Wyższa Szkoła Handlowa. Łódź stała się wówczas największym



ośrodkiem akademickim w Polsce, objęła przodownicwo życie kulturalnego i naukowego kraju.

Rozwój uczelni łódzkiej odbywał się w walce z tysiącami trudności, w walce z wrogimi siłami, które za czasów sanacji uniemożliwiały powstanie ośrodków naukowych w mieście. Powołana burżuazja nie rezygnowała z walki, próbowała prowokacją i podstępem zniewieżyć osiągnięcia władzy ludowej, podważyć zaufanie młodzieży do rządu.

Na uczelni łódzkiej przeniknęło w pierwszym okresie ich istnienia wiele elementu wrogości. Byli to przedstawiciele schodzących z widowni społecznej klas, synowie byłych obszarników, fabrykantów, kamieniczników i sklepikarzy — zajął ją w swej wrogości do nowego ustroju grupa, która usiłowała otumaniać chwiejnych, zaszczerpieć wśród nich kolportowane przez siebie idee wstecznicstwa.

Decydującą siłę stanowiła jednak na uczelniach łódzkich młodzież robotnicza, która, choć początkowo jeszcze nieliczna, potrafiła skupić wokół siebie całą postępową młodzież, wydać wrogowi bezkompromisową walkę. Wielką rolę w tej walce, w procesie kształtowania się szerokiego frontu postępowych studentów, odegrała bojowa organizacja ideowo-wychowawcza AZWM „Życie”.

AZWM „Życie” był m. in. inicjatorem i organizatorem kursów przygotowawczych, które umożliwiły setkom młodych robotników i chłopów

wstęp na wyższe uczelnie, prowadził wśród młodzieży robotniczej szeroką akcję dokształcania.

Podczas pierwszych lat wiele zmieniło się w szkolnictwie wyższym Łodzi. Zmienił się przede wszystkim skład społeczny studiującej młodzieży. Młodzi robotnicy i chłopcy stanowili już najliczniejszą grupę na uczelniach.

Podczas następnych lat trwał dalszy rozwój uczelni łódzkiej. Otwarto Akademię Medyczną zorganizowaną z wydziałów medycznych UŁ, Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Wyższą Szkołę Ekonomiczną, Państwową Wyższą Szkołę Pedagogiczną, wyższe szkoły artystyczne. Dla Politechniki Łódzkiej wybudowane zostały wspaniałe gmachy, studenci zamieszkali w nowych domach akademickich. Prawda — niektóre uczelnie mają jeszcze poważne trudności lokalowe, odczuwają w dalszym ciągu ponurą spuściznę panowania fabrykantów i kamieniczników, ale... Ale wystarczy spojrzeć wstecz — na to co dokonaliśmy i naprzód na olbrzymi plan przyszłego miasteczka akademickiego, aby przekonać się, że trudności te znikną niebawem.

*

Robotnicza Łódź obchodzić będzie za kilka tygodni ósmą rocznicę powstania swej pierwszej wyższej uczelni. Rocznicą ta łączy się nierozdzielnie z obchodzoną ostatnio w Łodzi ósmą rocznicą wyzwolenia i ósmą rocznicą objęcia władzy przez lud.